Ner 228. Kraków 6 Października — Sroda. Rok 1869.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i duie świąteczne).

Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów,

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24 —	„ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcary	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje sie.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglii w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr. 1 — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11,“ w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazyleę (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund.*

Kraków 5 października.

Wyraziliśmy nieraz obawę, aby podobnie, jak w roku przeszłym, sprawa, którą zowiemy państwową, to jest wysłania delegacyi lub sprawa rezolucyjna, jak to zechce, nie zbyt wiele zajęła czasu w Sejmie; zgoła, aby polityka ogólna nie zastąpiła administracyi krajowej, owych spraw krajowych tak ważnych i naglących. Obawę tę, która trwa i nie minęła u nas wcale, podniesiono jako zarzut uczyniony Sejmowi, przez tych właśnie, którzy się poczuwają do strzeżenia jego powagi, a uczyniony niesłusznie, bo na przeszłej sesyi cztery tylko posiedzenia poświęcił Sejm obradom nad rezolucyą i adresem, zresztą zaś oddał się sprawom krajowym; a na obecnej wcale się jeszcze większą polityką nie zajmował. Jak zwykle, nie chciano nas zrozumieć, aby módz nibyto nas zwycięzko potępić.

Wiemy dobrze, że Sejm nie zajmuje się w tej chwili kwestyą państwową, i że obrady nad nią nie zabierają całej sesyi. Ale obawa nasza pochodzi stąd, że nie obrady ale Sejm, jego umysł, taką zajęty jest polityką, że ta załatwieniom spraw krajowych stoi na przeszkodzie. Któż nie przyzna, że pod parciem politycznem, jak obecnie, dopóki komisya konstytucyjna wniosków w kwestyi rezolucyjnej nie przedłoży, dopoki Sejm jednem słowem nie uprzątnie się z kwestyą państwową, nie można nawet myśleć, aby w takiem usposobieniu umysłów Izba mogła się zająć jak należy bądź kwestyą ruską, bądź kwestyą gminną, propinacyjną lub inną; mówimy zająć jak należy, to jest tak, aby gruntownie ją rozebrać i w końcu rozwiązać się dało. Przystąpić nawet do takich spraw trudno, skoro umysły wytężone w sprawie państwowej a stronnictwa z podejrzywaniem wzajemnem występują.

Cóż więc z tego, że obrady idą, skoro nie posuwają się sprawy? A obawa nasza tem większa, że nawet w komisyi konstytucyjnej coś wstrzymuje, aby do sprawy państwowej przystąpić, skoro, o ile słyszymy, komisya ta rozpoczęła swe czynności nie od wniosku pp. Zyblikiewicza lub Chrzanowskiego, do których była wybraną, i które od razu byłyby postawiły kwestyę ponad wszelkie inne górującą, ale zaczęła od wniosku p. Krzeczunowicza, aby marszałek Sejmu nie był mianowany, ale wybierany — rozumie się na przyszłość. Sprawa ważna, ale przyzna każdy nie nagląca; mogłaby czekać końca sesyi. Lecz sprawa wygodna, bo można o niej rozprawiać bez rozdrażnienia. A tu darmo! trzeba zgryść orzech, jakkolwiek twardy. Pisaliśmy te słowa przeszłego roku; piszemy je dzisiaj. I czemuż to ów wstręt od zgryzienia owego orzecha? Wszak zdawałoby się, że już pękła łupina. Wniosek Smolki nie przyszedł do komisyi, więc zdaje się, że o niewysłaniu nie ma już mowy. Wszyscy pragną rezolucyi, i obrony na polu konstytucyjnem; a więc wysłania rezolucyi i delegacyi. Jak niewysłanie sprowadziłoby prawdopodobnie odroczenie sejmu i bezpośrednie wybory, tak wysłania warunkowego skutkiem byłoby rozwiązanie Sejmu; gdy zaś nikt nie chce ani jednego ani drugiego, przeto trzeba wysłać delegacyę bezwarunkowo. Może tu być opozycya, dyskusya, walka, ze stronnictwem a raczej klubem, który zamierza dawać delegatom instrukcyę, ale to darmo — wszystko wskazane, pole do dyskusyi otwarte — ale orzech zgryść trzeba.

Czemuż więc ociąga się komisya, aby przedłożyć wnioski. Niech powie większość, czego chce, i kwestya się skończy, a przejdziemy z wolnym umysłem do spraw krajowych. Owóż jeżeli się nie mylimy, powodem do owéj zwłoki, przyczyną, że sprawa ani na krok pomimo hucznych i sążnistych programów nie postępuje, jest to, iż nikt powiedzieć nie chce, j a k ma być przez Sejm popartą rezolucya, i j a k ma być przesłaną do owéj walki w Radzie państwa. Czy jak w roku przeszłym? Po doświadczeniach przebytych, nie łatwo się na to zdecydować. A jeżeli nie tak, to zostaje adres? Ależ przesłanie w adresie odrzucone było w roku przeszłym, jakże się nań zgodzić w tym roku? Dotąd jednak nie widzimy, aby kto proponował trzeci sposób. Obstajemy więc za adresem, za przesłaniem rezolucyi w adresie, z oświadczeniem, że żądania zmiany konstytucyi, prowadzącego do zaspokojenia naszych potrzeb rezolucyą określonych, na drodze konstytucyjnéj dochodzić będziemy; za wysłaniem delegacyi bezwarunkowo, aby w Radzie państwa postawiła wniosek rezolucyjny i starała się wszelkiemi siłami zmusić Izbę, nie do obrad na nim, bo to z natury rzeczy być musi, ale do kompromisu na téj podstawie. Obstajemy za adresem, nie dla tego, że to myśl nasza, któréj od przeszłego roku nie przestajemy gorąco zalecać, ale że ona jedynie odpowiada stanowisku kraju i Sejmu, jedynie wypełnia dzisiejsze żądanie, o ile wiadomo, większości sejmowéj, poparcia rezolucyi i walki o nią na drodze konstytucyjnéj.

Od jednego z naszych współpracowników odebraliśmy list następujący:

Praga 28 września w dzień S. Wacława.

+ Winienem najpierw odwołać się na list mego kolegi (— *b*) pisany z Pragi a zamieszczony w Nrze *Czasu* z 19 sierpnia r. b., gdyż zawarte w nim scharakteryzowanie politycznej sytuacyi Czech i obecnego stadium opozycyi narodowej po osobistem rozglądnieniu się w tutejszych stosunkach i porównaniu ich z położeniem naszego kraju tak trafnem się wydaje, iż zwalnia mnie od ponownego przedstawienia ogólnego ruchu politycznego w Czechach.

Od tej pory, kiedy mój kolega przesłał wam swoje spostrzeżenia zaszły ważne wypadki, które są następstwem i wieńczą niejako drogę obraną przez Czechów. Wybory do sejmu stanowią świetne zwycięztwo stronnictwa narodowego, jeźli mu jeszcze nazwę stronnictw godzi się nadawać. W miarę im dalej postępuje opozycya narodowa, im dalej sięgają środki nielegalne a rozjątrzające i niezręczne władzy, tem głębiej zakorzenia i rozkrzewia się duch narodowy. Jedność zachwiana ruchem husyckim znów wzmocniła i utwierdziła się przy urnach wyborczych. Chorzy i ślepi, starcy i kaleki jak u nas w Poznańskiem, każą się prowadzić i wieść do miejsca wyborów. Rząd wszelkich środków i środeczków używa, ażeby przeszkadzać wyborcom czeskim po wsiach i miastach, aby nie zdążyli na dzień wyborów przez co tylko potęguje ich ducha. W wyborach z okręgów włościańskich ani jednego rządowego kandydata nie udało się przeprowadzić, wyborcy włościańcy dodawali do imienia kandydata narodowego, jakoby ogólne hasło „deklarant.“ W miastach usiłowania skupienia stronnictwa rządowego rzadko się powodzą, mimo wielkich nielegalności, jakich się dopuszczano przy spisach wyborców. Owszem z dniem każdym obóz narodowy się powiększa, nowe doń przystępują Żywioły. W Pradze po raz pierwszy znaczna część żydów opuściła swych odwiedzanych sojuszników Niemców. Jutro ostatni wybór w starem mieście prażkiem; rząd rozpaczliwemi odezwami w swoich dziennikach zachęca licznych w tej dzielnicy urzędników i fabrykantów Niemców, aby choć w tym jednym okręgu stolicy wyszedł poseł wierno-konstytucyjny. Widok tej świetnej jedności obok tworzącego się rozdziału na dwa stronnictwa, na stronnictwo husycko-radykalne i stronnictwo katolicko-narodowe, rozdziału, który jest jeszcze mało znaczący, ale może się łatwo rozszerzyć, dowodził tylko prawdy i u nas już doświadczonej, że najsilniejszą pobudką jedności jest walka, że na drogach oporu, negacyi, w walce i opozycyi najłatwiej dochodzi się do utwierdzenia jedności. Czy w razie, gdyby Czechy zaspokojone weszły na drogę czynnej, dodatniej polityki, czy ta jedność-by się utrzymała, wątpić o tem wolno. Dziwny to zaiste fenomen w życiu narodów, że w tenczas, kiedy najbardziej starają się przeciwnicy siać niezgodę i rozdziały, w tenczas najsilniej wzmacniają jedność, a kiedy warunki tej jedności zdobyte, wtenczas dopiero szerzą się rozdziały.

Czują to niewątpliwie przywódzcy czescy i dla tego nie są skorzy zstąpić z drogi przynoszącej tak świetne rezultaty narodowej zgody i wzrostu narodowego obozu. Lecz ta droga oporu biernego, legalnej, ustawicznej protestacyi o pogwałcone prawa, przedstawiająca się zwykle jako najświetniejszy objaw ducha narodów uciśnionych, przemieniająca klęski w zwycięstwa, prześladowania w środki potęgujące ducha, ta droga jednocząca wszystkich, godząca różnice, zacierająca wewnętrzne niechęci, mnożąca zastępy narodowe, tak zwykle prosta, jasna i z natury swojej konsekwentna ma swoje niebezpieczeństwa, które nam są już zbyt znane, bo doświadczone. Oby od nich uchroniły się Czechy, i ta droga ich zbyt daleko nie zaprowadziła. Przyznać im to należy, że zasługują na uznanie i poszanowanie na tej właśnie drodze.

Wskrzeszony duch narodowy, krzewiący się dotychczas naukowo i społecznie, czerpiący swoją potęgę cudownego niemal odrodzenia w przeszłości, która tem zbawienniej i bardziej dodatnio działać mogła na obecne pokolenie, że przeszłość ta narodowa, pełna sławy i wielkości nie zostawiła spuścizny chorób dziejowych, że ostatnia jej karta bohaterską walką i ostatecznem zgnębieniem narodu zakończona zbyt była odległą, oddzieloną kilkoma wiekami zupełnej martwoty i nie przekazała tej spuścizny ujemnej wzajemnych zarzutów, żywego jeszcze, zarówno w tem co było zdrowem, jak w tem, co było chorobliwem, tętna życia dziejowego. Myśmy na chwilę nie przestali być narodem, a jeźli w tem nasza wyższość, przejęliśmy z naszej przeszłości wszystkie dodatnie i ujemne jej strony i to co nas do upadku przywiodło, i to co odwiecznie stanowi nasze życie. Czechy powstały z popiołów; w rolę ludu wiejskiego tej skarbnicy narodowości, której żaden zaborca i złodziej wypróżnić i okraść nie zdoła, rzucone ziarno odradzającej się myśli i pracy zeszło tu świeżem, zdrowem, dziewiczem, że tak powiem, życiem narodowem.

Z tego wewnętrznego odradzania i wskrzeszenia narodowo-społecznego po raz pierwszy Czesi porwani zostali ruchem politycznym. Wnet też dwa prądy walczące dziś na całym świecie, gdzie tętni, życie polityczne wzbudziły się i przeciwstawiły. Zwrot dzisiejszy do husytyzmu wszczął się początkowo bez myśli wzbudzenia odrębnego kierunku politycznego i religijnego. Pierwszy do niego popęd dała broszura historyczna Palackiego, odpierająca zwycięzko dzieło jakiegoś Niemca chcące wojny husyckiej, postać Ziski i braci czeskich odrzeć z uroku bohaterstwa. Następnie agitacya skrajnych stronnictw pochwyciła ten zwrot umysłów ku owej walce Machabeuszów czeskich, walce zgubnej w skutkach, bo zarażonej fałszywym kierunkiem. Wszelako do tego stopnia ukrywano cele właściwe tej agitacyi, że, aby przywabić na pielgrzymkę do Kostnicy poważnych mężów głoszono powszechnie, że Hus ma tylko historyczne a nie relgijne znaczenie. Dziś coraz bardziej husytyzm nowy staje się ideą obcą, nie samorodną, narodową, najlepszym tego dowodem, że wielu protestantów a między innymi Palacky uchylają się od ruchu husyckiego — ale jest on już formą tylko zaprzeczającego ducha wieku, jest objawem wdzierających się kierunków rozkładowych, od których żadna dzisiaj społeczność nie jest wolną. Duch ten ogólno-europejski podszywa się tu pod tradycyą wojen husyckich, wynosi imiona Husa i Ziski, bo wszystko tutaj na polu dziejowym wzrasta. Lecz mimo to jest on niezrozumiały dla ludu, nawet mu wstrętny, bo lud w nim poznaje ducha obcego, bo on godzi na to, co dla ludu zawsze droższe nad ojczyznę, na wiarę. Opowiadano mi, że prosty chłop morawski zachęcany aby się udał na tabor, odrzekł, że jego stanowisko mu tego nie dozwala. Jakie stanowisko? zapytał zdziwiony tą odpowiedzią obywatel — „stanowisko chrześciańskie — odrzekł — bo takich mów, jaką Dr Greger miał na ostatnim taborze nie godzi się chrześcianinowi słuchać.“

Jakoż obchód Husa zawiódł oczekiwania i nieodpowiedział zachodom i trudom, jakie radykalne stronnictwo na jego przygotowanie łożyło. Był to zjazd żywiołów obcych z całej Europy zgromadzonych, jakie wszędzie przy podobnych okazyach zbierają się. Lud stosunkowo mały brał udział. Duchowieństwo i szlachta uchyliły się od obchodu, a jak wiadomo Rieger i Palacky tylko na ucztę w Pradze przybyli, a nie byli wcale na Husincu. Zabrakło przeto obchodowi charakteru narodowego, a przypominał raczej wszystkie zjazdy międzynarodowe w rodzaju szwajcarskich kongresów, lub też moskiewskich wystaw.

Natomiast o ileż świetniej wypadł obchód 1000 letniej rocznicy śmierci SS. Cyryla i Metodego w starem opactwie Wylehradzkiem na Morawach. Tysiącami lud zgromadzony, duchowieństwo całych Czech i Morawy, również jak cała niemal arystokracya brała w nim udział. Obcych żywiołów nie było wcale, z wyjątkiem jednego ajenta morawskiego, który w Pradze stale zamieszkał i krząta się na wszystkie strony.

Wzniecenie husytyzmu wzbudzić też musi silniejszy ruch katolicki, mający tutaj nie tylko religijną, ale narodową cechę. SS. Cyryl i Metody to dwie postacie apostołów Słowiańszczyzny, które łączność religijną szczepu słowiańskiego najlepiej uosobiają. Imiona tych apostołów zwracają uczucia i myśl do południowej Słowiańszczyzny, gdzie swoje apostolstwo rozpoczęli, a gdzie schizma wygubiła ich posiew. Imiona ich to symbol panslawizmu katolickiego będącego jedyną antitezą panslawizmu schizmatyckiego.

Lecz pisząc ten list w dzień S, Wacława nie mogę przemilczeć potęgi i dziejowego znaczenia tego imienia dla Czech. Kto wie, może S. Wacław z Husem nie długo wystąpią do walki, jako dwa przeciwne bieguny dziejów czeskich.

Imię S. Wacława nie jest tylko religijną legendą lub historyczną tradycyą, w nim Czesi okrom patrona, bohatera i męczennika swego narodu widzą założyciela swego królestwa, myśl polityczna wiąże się z nim ściśle, a korona S. Wacława, to zakon polityczno-historyczny Czech.

Wyrzec się S. Wacława dla Husa, to wyrzec się nie tylko wiary ale praw historycznych, ale korony, ale dziejów całych dla herezyarchy. Jeźli duch religijny ludu czesko-morawskiego by tego nie dozwolił, to również duch polityczny całego już narodu tę pokusę odepchnie od siebie.

Wilią S. Wacława w około statuy króla męczennika w pośród wspaniałej ulicy wiodącej ku teatrowi narodowemu zgromadziły się zastępy ludu, odśpiewując pieśń S. Wacława, którą świeżo, bo dopiero przed czterema dniami wydał w żywocie tego króla, przyjaciel naszego narodu, zacny ks. Wacław Stulc, kanonik wyszehradzki. Lud już jej się nauczył i już śpiewał pieśń dopiero co wyszłą z pod prasy.

Mimo wielkich różnic pewne analogie naprowadzają na postawienie paraleli między obecnem położeniem Czech a kierunkiem obranym w Królestwie Polskiem w r. 1861. Tu i tam bierna opozycya jednoczy wszystkie stronnictwa, zdobywa świeże zastępy dla sprawy narodowej. Tu i tam zgodność dążeń, pewien poryw i podniesienie mas w jednym kierunku — tylko, że opozycya bierna Czech ma więcej charakter polityczny, w naszej przeważał duch mistyczny. Rozważając te różnice między ruchem dzisiejszym Czech a ówczesnym Polski dochodzi się do przekonania, że jak w każdem złem bywa strona dobra, tak i ten nowoczesny husytyzm może pośredniochroni Czechy od niebezpieczeństwa, w jakieśmy popadli.

Przy sztucznej jedności, jaką zwykle wytwarza opozycya, przy koniecznem w takich razach pomięszaniu szczerych ale łatwo dających się porwać mas z nieszczeremi frakcyami, których cele sięgają daleko po za cele sprawy narodowej a zawsze przeciw wierze i społeczeństwu — naturalną a najpewniejszą granicę dwóch obozów coraz bardziej się rozdzielających stanowi właśnie ten podział na husytów i katolików. Agitacya radykalna pod swoją władzę zagarnęła cały obóz husycki, tem samem więc traci wszelki wpływ na obóz katolicki. Agitacya ta przeto nie sięgnie nigdy do ludu wiejskiego, który tutaj stanowi główną podstawę ruchu narodowego, duchowieństwo z nią walczy wraz ze szlachtą, w ludności miejskiej mniejszą tylko część ogarnąć ona zdołała. Konsekwentna i jawnie wytknięta droga polityczna mająca swoją prawno-historyczną podstawę w koronie śgo Wacława, w zasadach federalizmu ma swoich przewódzców nieustępujących ani kroku przed wpływem radykalizmu.

To też stronnictwo Sladkowskiego i Gregerów pospolicie tu zwane strnnictwem ulicy różanej, traci na wpływie miasto go zyskiwać. Podejrzywają go bowiem o sympatye a nawet o gotowość do tranzakcyi z liberalizmem wiedeńskim.

Groźniejszą byłaby ta agitacya radykalna wyradzająca się zawsze przy opozycyi biernej, gdyby sobie nie ścieśniała zakresu właśnie przez ten husycki charakter, gdyby się odwołała do uczuć religijnych ludu i użyła środków mistyczno-demonstracyjnych. Groźniejszą byłaby jeszcze niż w Polsce na tej drodze religijno-narodowej i szkodliwszą dla kościoła i narodu przy tem usposobieniu ludu lgnącego do wszystkiego co narodowe i katolickie.

Dziwna rzecz, że od czasu kiedy się wszczął ten ruch husycki osłabł obóz moskalofilów, przez to właśnie, że się zlał w jedno z husytyzmem. Co do

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYZKI.

Chcąc być korespondentem dobrym, to jest wiernem źwierciadłem stolicy, wypadłoby dzisiaj cały Tygodnik nasz zapełnić szczegółami straszliwej zbrodni dokonanej na przedmieściu Paryża; wypadałoby rozbierać i komentować zamordowanie matki z pięciorgiem dzieci, przez męża i syna — ojca i brata, czy przez obcego? jeszcze nie wiadomo. Sprawa ta czarna nasuwa się piszącemu na oczy, jak całun pogrzebny — bo prócz niej nic nie widzi, nie słyszy . . . w dziennikach rysunki sześciu trupów i pole mordu — na ulicach wołania przekupniów sprzedających fotografie ofiar; po domach i sklepach, rozmowa o nich — nic tylko to.

Ale czyż dla tego, że z Paryża piszemy, mamy być koniecznie echem dziennika trybunałów — echem krzyku zarzynanych, echem przekleństwa gminu biegającego od morgi do pałacu Sprawiedliwości? mamy być relatorem potwornej zbrodni i zwiastunem rusztowania!

Wybaczcie! Ale tym razem nie pobiegniemy za ogólnym prądem, za myślą ogólną — bo mord przejmuje nas dreszczem, a ogłaszanie szczegółów takiego wypadku wydaje nam się najniemoralniejszą z niemoralnych rzeczy, dla tego, że bruka wyobrażnie czyste, oswaja głowy nieobłąkane z myślami, które inaczej możeby nigdy w nich nie postały.

Tych więc naszych czytelników, którzy pragną poznać krwawe dzieje pani Kinck i jej pięciorga dzieci, odsyłamy do gazet paryskich — sami zaś, przedzieliwszy się od zbrodniarzy i sędziów, grubą zasłoną, zaczynamy z zupełnie innej beczki.

Wśród jesiennej ciszy muzyka się rozlega . . . dźwięk oper nowych i dawnych, płynie na raz aż z czterech pierworzędnych przybytków melodyi: Opera Wielka przedstawia *Tella*; Opera Komiczna *La Petite Fadette* Semeta; Opera Włoska *Kopciuszka*; Teatr Liryczny *Ostatnie dni Pompei* — pana Joncières.

Chociaż w Paryżu się urodził, *Tell* Rossiniego nie znalazł sympatyi w publiczności francuskiej. Po kilku pierwszych przedstawieniach upadł prawie zupełnie. Było to wprawdzie w czasach, kiedy Rossini uchodził za muzycznego waryata składającego takty jak w malignie przeciw wszelkim przepisom dobrego smaku — ale i dzisiaj, kiedy Rossini zasiadł na złotym tronie harmonii, tylko przez obawę uchodzenia za nieuków Paryżanie słuchają i chwalą ten jego utwór. Po odegraniu sławnego marsza, który zapewne zamiast pobudki grać będzie anioł zwołujący umarłych na sąd ostateczny, a któremu zawsze wtóruje cała sala — rozpoczyna się rozmowa, ziewanie lub drzemka, przerywana tylko niekiedy baletem.

Jeżeli przebudzisz Francuza i zapytasz go, czemu śpi na przedstawieniu *boskiego* Tella, nie zmięszany bynajmniej odpowie ci natychmiast, że Francuz, jako człowiek wolny i wykształcony, prócz melodyi potrzebuje treści — a libertto jest niegodziwe, bo ułożone — przez pana Jouy, a nie Scribego.

Po części, ów *wolny* i *wykształcony* człowiek ma słuszność. Libretto jest tak czcze — nie obwijając w bawełnę, tak głupie, że nawet jałowe na jedno kopyto przycięte kalki Scribego natchnioną obok dzieła pana Jouy przybierają postawę. Francuski autor libretta *Tella*, nie dość, że napuszystością stylu podał w śmieszność najpatetyczniejsze miejsca, powykrzywiał położenia stworzone przez Schillera, skarłowacił uczucia, które wieszcz niemiecki tak potężnie wyraził, ale nadto, nie umiał zastosować wyrazu poezyi do wyrazu muzyki: wykrzykuje tam właśnie, gdzie muzyka naciska cichy pedał.

Są to belesne nonsensa, których żeby nie poczuć, trzeba być namiętnie zakochanym w muzyce Rossiniego i mieć tyle imaginacyi, żeby pod nią podłożyć treść własnego utworu. Tak usposobiony, znajdzie w czteroaktowym *Tellu*, tym olbrzymie, któremu historya dała granitowe ciało, a muzyka ognistą duszę, niewyczerpane źródło podniosłości, mogącej długo zatrzymać ducha w sferach nadziemskich.

Z partycyi, którą Semet napisał do powiastki pani Sand *La petite Fadette*, zdawaliśmy sprawę przeszłym tygodniu.

Pana Joncières *Pompeya* wcale się nie udała. Nawet dekoratorowie nie dorównali opisom Bulwera, które na zawsze pozostaną pięknym freskiem starożytnego świata. Dyrektor Teatru Lirycznego ukarany za to, iż zapowiedział na scenie lwy, a nie dotrzymał obietnicy. Paryżanie byliby mu za tego figla pewnie połamali ławki na pierwszem przedstawieniu, gdyby nie tańce hiszpańskie, któremi powszechność ułagodził.

Trzeba było czemś rozjaśnić czarne barwy kataklizmu natury, czemś rozweselić tragiczną scenę zagłady pogan. Więc sprowadzono kastaniety i tancerkę, której dano przydomek Camargo, a która pochodzi z rodziny Camary. Paryżanie mówią *qu'elle est révoltante de beauté!* Definicya trafna. Jestto ów typ maurytańsko-hiszpańskiej piękności, znany i uwielbiany przez romancerów — piękności, którą niezrównanie odmalował Musset w *Powieściach Hiszpańskich*, a za którą Bayron (trudno mu zaprzeczyć, że się na tych rzeczach znał) oddaje całą ludność żeńską połączonych królestw Wielkiej Brytanii, i Irlandyi, oraz Francyi, Niemiec, Szwecyi i Norwegii. Jeżeli jeszcze nie wiecie, jak wygląda Camargo, odsyłam was do *Childe-Harolda* pieśni pierwszej.

Camargo tańczy *La Sevillana* — taniec zapamiętały! Tancerka obiega najpierw scenę w poskokach, które najstosowniej porównać do *kurtz galopu* rasowego konia powstrzymywanego silną dłonią. Po tej promenadzie zrzuca mantylę i ukazuje się w całym blasku szalonej toalety. Gdybyście mnie spytali, jakiego koloru jest jej suknia — nie umiałbym odpowiedzieć. Wyobrażcie sobie iskrę, na której rysują się czarne hafty, powiewają frendzle, kutasy, pióra, kokardy — błyszczą blaszki, dzwonki, gruchawki, guziki, breloki, drogie kamienie, perły, muszle — słowem wszystkie ozdoby jakie może pomieścić na sobie baskina. Sam Goya, ów malarz hiszpański *par excellence*, nie ubrałby charakterystyczniej hiszpańskiej dziewczyny.

W takim ubiorze Camargo raz puściwszy się w taniec, szaleje bez końca! Niepojęty szał unosi ją prawie niedościgłą oku. Z przechyloną w tył głową, zamkniętemi oczyma z uśmiechem nerwowym na ustach, zdaje się usypiać zasłaniając się szybkością tańca jak konik polny trzepotaniem gazowych skrzydeł. I biega tak, unosząc falbany jakby w nie chciała zgarnąć wszystkie poklaski, poczem z pogardą strzepuje spodniczkę i z głośnem uśmiechem ucieka jak by spłoszona sarna, a za nią puszcza się w pogoń cały balet i zaczynają się turnieje. Ona ucieka ciągle migając połyskiem perłowych zębów, iskrami czarnych oczu, oni zastępują jej drogę, klaszczą w kastaniety i już, już schwytać mają ciągle wymykającą im się wietrznicę. Aż w końcu, po takiej gonitwie z przeszkodami, w której by padł niejeden rumak wyścigowy, dognana bezsilna tancerka, pada na jedno kolano, przechyla się wtył, tak, że ramionami dotyka ziemi i w tej postawie przysypana lawiną róż i fiołków, — znika.

Gdyby można słowami oddać taniec, opisałbym wam jeszcze *Elfy* ów liczny balet powietrzny teraz wznowiony, w którym nie skaczą już, ale fruwają, wyprawiając gonitwy w powietrzu, których by pozazdrościły szybko-piore jaskółki — opisałbym tańce węgierskie, które w tym balecie nie poślednią grają rolę, oraz duchy skandynawskie hasające wesoło po węgierskich winnicach. Ale jak to wszystko opisać? pomówmy lepiej o czemś mniej skrzydlatem.

W obec tak powszechnie przyjętego nadużycia z efektów działających razem na wszystkie zmysły owej, że tak powiem orgii kolorów, tanów, słów i mimiki — czterech sztuk różnych, z których niegdyś każda osobno do łez wzruszała, a dziś w poczwórnej dozie często bez skutku bywa dawaną warto powtórzyć co *à propos* pomięszania sztuk mówi Lamartine w swym *kursie* ostatnim:

„Pojmujemy, że muzyk, poeta dekorator, śpiewak, tancerz, deklamator, malarz i rzeżbiarz, powzięli myśl zmięszania się na scenie w jedną grupę stuczną, ażeby połączonemi siłami samowładniéj panować nad tłumem. Sami ulegamy potędze zmysłowej takiej reprezentacyi, na którą wszyscy składają się sztukmistrze. Ale jakkolwiek silne jest wrażenie, które owa koalicya sztuk wywiera

tego grzechu przeciw wolności i słowiańszczyznie przeciw samemu narodowemu duchowi, że już nie powiem przeciw Polsce, bo niewiem czy Polacy mają do tego prawo wobec Czechów, aby się z nimi rachować na przewinienia, co do tego demonstrowania z Rosyą, osłabło ono znacznie.

Mimo tak zaciętej opozycyi jaką prowadzą Czesi, mimo rozdrażnienia przeciw rządowi podniecanego ustawicznie, wpływy postronne niezatarły tutaj poczucia potrzeby państwa rakuskiego, a federalizm austryacki nie jest czczem hasłem ale szczerem i jedynem dążeniem ludzi politycznych w Czechach.

Jutro ma się odbyć narada posłów nowo obranych. Nie ma wątpliwości, że deklaracya zostanie ponowioną; nie mniej nie można się łudzić, aby Czesi kiedykolwiek nakłonili się do wzięcia udziału w Radzie państwa.

Co do stanowiska naszego nie rozumie go tu wielu i patrzy na Galicyę przez pryzmat czeski; choć znów są ludzie, którzyby pragnęli i żądali na teraz od Galicyi tylko jakiejkolwiek afirmacyi federalizmu. Uznają oni nieszczęście rozejścia się dróg naszych, ale uznają, że idąc odmiennemi drogami byle Polacy w polityce czynnej opozycyi zatknęli sztandar federacyjny i zgromadzili pod nim wszystkich autonomistów biorących udział w Radzie państwa, gdyby tam nie dawali żadnego pozoru paktowania z liberalizmem wiedeńskim zarówno jak zaprzestali polityki węgiersko-polskiej dla polityki zasadniczo federacyjnej, choć legalnej i konstytucyjnej, wtedy Czesi odzyskają wszelką ufność przyznać trzeba, mocno zachwianą do Polaków.

Co jednak najbardziej Czechów rozdraźnia to dążność do wyłącznego stanowiska Galicyi, już to ze względu na zasady federacyjne, już też zapatrując się przedmiotowo utrzymują, że w tem byłaby nasza zguba. Odrębne stanowisko Galicyi tylko na zasadzie federacyjnej mówią oni, mogłoby się utrzymać wobec zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół. Ztąd stronnictwo klubu rezolucyonistów, tutaj nazywane stronnictwem separatystów, najbardziej jest Czechom przeciwne. Jeden z bardzo wpływowych dziennikarzy mówił mi, że program klubu rezolucyjnego nie jest żadnym programem.

W ogóle zaś jeśli nieszczęściem jest, żeśmy się rozeszli z Czechami— to przyczyną główną tego, iż się do siebie nie zbliżamy nie jest to, że na innych drogach stoimy— ale że wzajemnie nie znamy naszych stosunków.

P. S. 29 września. Wielki tryumf, wybór w starem mieście powiódł się stronnictwu narodowemu mimo całego wytężenia wszelkich środków; w mieście radość powszechna, okrzyk „zwycięztwo" wszędzie daje się słyszeć. Jakby zostającą zdobyto baterye, Czesi dopiero teraz czują się panami Pragi, skoro ani jedenego antinarodowego niedopuścili posła.

Dr Klaudy jak wiecie złożył godność burmistrza wskutek nielegalności, jakich się rząd dopuścił przy spisie wyborców i nieuwzględnienia rekursu przez burmistrza do ministerstwa przesłanego. Drugo burmistrz sam ustąpił, choć tak Klaudy jak Bielsky uchodzili za popularnych. Odbyło się wczoraj zgromadzenie Rady miejskiej, gdzie na wniosek Zeithamera redaktora *Politik* Rada miejska uchwaliła uznanie kroku Dr. Klaudego. Skrejszowski dowodził, że to fakt wskazujący, że nie ma Czecha, któryby mógł wchodzić w układy z dzisiejszym rządem.

Krążą tu ciągle pogłoski o dymisyi feldmarszałka Kollera.

Jutro przybywa tu hr. Beust i hr. Taaffe.

Czytamy w ostatnim numerze *Kraju*:

W nrze 172 *Kraju* wymieniliśmy nazwiska 24 posłów składających koło poselskie rezolucyonistów, oraz 7 posłów, którzy „nie należąc bezpośrednio do koła ani do klubu, zgadzają się z jego dążeniem i programem." Nie wymieniliśmy, którzy posłowie należący do koła poselskiego rezolucyonistów należą także do klubu. *Czas* w ostatnim numerze twierdzi, że „*Kraj* pisał, iż koło poselskie rezolucyonistów składa się z 24 posłów należących do klubu, a z 8 nienależących."

Prosilibyśmy *Czas* na przyszłość o sumienniejsze cytowanie naszego dziennika, jeżeli tego rodzaju przekręcania nie stanowią koniecznej broni w jego arsenale polemicznym.

Czas tak dalece sumiennie cytował, że zaraz w numerze swoim wtorkowym (z 28go września Nr 221) powtórzył w „przeglądzie politycznym" cały ów ustęp dosłownie z niedzielnego numeru (z 26go września Nr 172) *Kraju* (prędzej zaś tego uczynić niemógł, bo w poniedziałek nie wychodzi) i to jak następuje:

Prosiliśmy *Gazetę Narodową* o statystykę delegacyi sejmowej klubu rezolucyonistów, gdy pisała, że składa się z 30 posłów. Podał ją *Kraj* zaraz pod programem pisząc: „Koło poselskie rezolucyonistów składają w tej chwili następujący posłowie: Badeni, Jerzy Czartoryski, Czerkawski, Dziewoński, Fihauser, Gross, Haller, Hubicki, Kamiński, Koczyndyk, Koczyński, Krzeczunowicz, Łoś, Niezabitowski, Pfeiffer, Samelson, Adam Sapieha, Sawczyński, Skrzyński, Szeleszczyński, Szumańczowski, Torosiewicz, Trzecieski, Tadeusz Wiśniewski. Oprócz tych, nienależąc bezpośrednio ani do koła ani do klubu, zgadzają się z jego dążeniem i programem pp. Boczkowski, Cichorz, Hoszard, Nalepa, Rutowski, Tyszkowski i Zyblikiewicz." Koło więc to składałoby się z 24 posłów do klubu należących i z 7 posłów, których stanowisko nie jest nam jasne, bo „nie należą bezpośrednio ani do klubu ani do koła" — nie wypada ich zatem do koła liczyć.

Czy cytacya dosłowna znaczy: że chcieliśmy cytować niesumiennie? Czy rzecz nie była w ten sposób napisana, aby każdy mógł ją tak rozumieć jak my, i tak zapewne rozumiał? Czemu *Kraj* pozwalał nam przez tydzień (we wtorek, piątek i w niedzielę) powtarzać, „że według niego 24 posłów należy do klubu," a teraz dopiero występuje? Zapewne kazano mu teraz odwołać; pojmujemy, że to przykro, ale trzeba się było na czas spostrzedz, że jeżeli przed programem wypadało z taktyki zwiększać liczbę należących do klubu posłów, to czynić tego nie należało i owszem zmniejszać ją trzeba było po programie, aby się łatwiej wpływu klubu w nim wypierać. Ale to darmo: jest chluba należeć do klubu tak wszechmocnego, ale są też twarde obowiązki. A zwłaszcza trzeba się domyślać i nie być *enfant terrible* klubu. Brać tylko przykład z *Monitora*. *Gazety Narodowej* na braku domysłu nie złapie. Ona to rozumie taktykę! W wilią programu 30 posłów składa delegacyę sejmową klubu rezolucyonistów, nazajutrz po programie tylko 9 z nich do klubu należy — wszystko nie klubowi! To godne *Monitora*! Ale cóż robi *Kraj*, aby się z kłopotu wydobyć? Oto udaje, jak gdyby to wczoraj dopiero *Czas* po raz pierwszy go cytował i cytował niesumiennie? A zataiwszy, żeśmy go przed tygodniem cytowali dosłownie, zarzuca nam przekręcanie, której to broni że on posiada monopol, dowiedliśmy w tym samym numerze, w artykule, w którym na jego życzenie zawieszaliśmy polemikę! Czy tym świetnym i całkiem siebie godnym sposobem chce *Kraj* wejść napowrót w polemikę? Wyznajemy, że bardzo niechętnie, ale jesteśmy na usługi; bo uważamy za obowiązek, aby w walce, jaka się toczy, fałszowi nie zostawić ostatniego słowa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 3 października

Wybory w Pradze spotęgowały tylko rozdrażnienie umysłów, jakie już panowało w Wiedniu i w Pradze. Nie ma wyrazu, któregoby nie użyto w polemice wzajemnej, nie ma obelgi i oszczerstwa, któremby nie raczono przeciwnika. Pomiędzy stronami walczącemi stoi Namiestnictwo czeskie, jakby między młotem a kowadłem. Czesi uderzają na kierownika namiestnictwa, ponieważ nie był dosyć bezstronnym w czasie agitacyi wyborczej. Niemcy zaś ten sam czynią zarzut radcy namiestnictwa p. Neubauerowi, ponieważ zdaniem ich do tego stopnia protegował Czechów, iż nie uwzględniał wcale reklamacyj niemieckich i nie dbał o poprawienie list wyborczych. Zaciekłość i wzburzenie w obu obozach doszły już do szczytu swego, wdzierając się nawet w życie rodzinne, niszcząc handel i przemysł i zaostrzając opozycyę polityczną aż do granic fanatyzmu. Pytam się, czy podobny stan rzeczy długo potrwać może? W Czechach i w Morawie wielkie widzimy słowiańskie mniejszości, w Lublanie większość słowiańską, w Celowcu i Gradcu również pokaźne mniejszości słowiańskie, w Pobrzeżu przyszło już do krwawych zajść, w Galicyi samych tylko mamy Słowian — a porównawszy cały ten szereg krajów z małą liczbą czysto niemieckich sejmów, trzeba koniecznie dojść do wniosku, że bądź co bądź, zmiana rzeczy jest konieczną. Przy legalnej opozycyi prawnopolitycznej można rządzić, lecz przeciwnie się dzieje z opozycyą, która nie uznaje konstytucyi; tu może tylko być mowa o kompromisie albo o rosyjskich gwałtach. Lecz kompromisu nie chce rząd, który się niemal zidentyfikował z konstytucyą grudniową, a system repressyi w stosunkach dzisiejszych już nie popłaca. Obecne położenie rzeczy w Czechach stało się nieznośnem: pogarda Czechów dla konstytucyi doszła do tego, że nie wspominają wcale o sejmie prażskim jako takim, ciągle donosząc o „zgromadzeniu na placu Pięciukościołów." (miejsce obrad sejmowych).

Według najnowszego rozporządzenia p. Hasnera, wszyscy profesorowie i docenci na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie po polsku wykładać mogą. Niemieckich profesorów w Krakowie zapytano się, czy będą mogli wykładać po polsku.

Wiedeń 3 października.

r. Będzie temu blisko trzy kwartały, kiedym zaraz po zebraniu się hiszpańskiej konstytuanty nadmienił o kandydaturze księcia Tomasza Genueńskiego na tron hiszpański, jako mającej w porównaniu z innemi najwięcej widoków. Od tego czasu nieraz miałem sposobność wracać do tego projektu. Wtedy niemal sam jeden o tem pisałem; ale teraz pokazuje się, że byłem dobrze informowany ze źródeł wiarogodnych. Z tego też samego miejsca dowiaduję się właśnie, że zaprzeczono, aby dwór florencki miał kandydaturę tę odpychać. Król Wiktor Emanuel wcale nie byłby przeciwnym ujrzeć bliskiego krewnego swego na tronie państwa, które przed dwoma wiekami dopominało się o przewodnictwo ludów romańskiego szczepu; pragnąłby tylko uniknąć rzucenia się awanturniczego, obawia się bowiem skompromitować interesa swojego domu a tem samem i swoje własne i w żadne nie chciałby się wdawać układy, któreby go obowiązały wobec przyszłego króla hiszpańskiego. Dla tego, prawdą jest doniesienie *La Patrie* o warunkach, jakie król włoski stawia, a mianowicie uchwałę w dwóch trzecich częściach ciała prawodawczego, a następnie odwołanie się do narodu przez głosowanie powszechne i uznanie przez armię. Dopóki wszystkie te przejścia nie będą załatwione, pozwolenie ubiegania się księcia Tomasza dane będzie w zasadzie tylko. Obok tego wiem o innym jeszcze warunku, a tym jest załatwienie kwestyi Kuby, aby nowa dynastya nie zaczynała swojego zadania od odstąpienia wyspy i z góry przez to narażała się w oczach niechętnych.

Warunki te nie są łatwe. W obecnym składzie Izby można mieć większość prostą, ale nikt nie będzie miał dwóch trzecich części głosów za sobą, bo klerykalni, burboniści, ukryci izabeliści, część umiarkowanych sprzyjająca księciu Asturyi, będą w tej jednej kwestyi głosować z republikanami przeciw każdemu, byle nie przeciw swemu kandydatowi każda partya. Plebiscyt w Hiszpanii jest rzeczą nieznaną, a co do Kuby, rejencya zbyt jest słabą, aby stłumiła powstanie, a lęka się utracić popularność, gdyby zamierzyła sprzedać lub odstąpić kolonię.

Paryż 29 września.

-i- W dniu wczorajszym ukazała się nareszcie nominacya jenerała Fleury na ambasadora w Petersburgu w miejsce uwolnionego od tychże obowiązków barona de Talleyrand-Perigord. Od dni kilkunastu dzienniki rozbierały już znaczenie téj przewidywanéj nominacyi, taka bowiem tajemnica zamiary rządu otacza, że opinia ogólna chciwa na najdrobniejsze fakta się rzuca, aby z nich choć trochę światła wydobyć, i politykę rządu odgadnąć. I w tym więc razie komentarzy, wyjaśniających nominacyę jen. Fleury, nie zabrakło: jedne widzą w niéj symptom liberalny, zwycięstwo nad partyą Rouhera; drugie symptom wojenny, a to z téj przyczyny, że jenerał zwykle w ważnych okolicznościach, jak np. przed wojną włoską i niemiecką w misyach dyplomatycznych był wysyłanym, inne znowu utrzymują, że Cesarz zamierza powierzyć tekę ministra spraw zagranicznych jenerałowi Fleury, i dla nadania mu prawa do téj wysokiéj godności, ambsadorem go obecnie mianuje. Jeden z dzienników prowincyonalnych *Le Moniteur de la Somme* wprost przeciwną wypowiada opinię; zdaniem jego stronnictwo reakcyjne u dworu przez wysłanie jen. Fleury do Petersburga, pozbywa się niemiłego sobie przeciwnika, doradzającego system liberalny, tak wstrętny panu Rouher i wszystkim jego stronnikom. Krąży i ta pogłoska, że jenerał Fleury udaje się do Petersburga, aby wyjednać neutralność Rosyi w razie wojny Francyi z Prusami. *Monitor* zestawia nominacyę jen. Fleury z przywróceniem ze strony Austryi ambasady przy rosyjskim dworze, i zapytuje, czy nie jest to wskazówką potrójnego przymierza pomiędzy Francyą, Austryą i Rosyą. Jest to domysł może niezupełnie daleki od prawdy, z wielu bowiem względów wnosić można, że Cesarz dla tego wykonanie ostatnich reform odwleka, że pragnie całą swobodę zachować dla przeprowadzenia zamiarów swoich politycznych na zewnątrz. Nie ulega wątpliwości, że pomyślna wojna z Prusami podniosłaby urok cesarstwa, i wzmocniła wielce zachwianą obecnie jego popularność. Podajemy jednakże te przypuszczenia z całą ostrożnością, i jako domysł tylko, lubo wiele prawdopodobieństwa mający. *Peuple* będący jak wiadomo organem samego Cesarza, uporczywie podnosi kwestyę badeńską, i w polemice z *Débatami* dosyć otwarcie wypowiada, że przystąpienie W. Księstwa do Związku północnych Niemiec byłoby naruszeniem traktatu prażskiego, i zagroziłoby interesom Francyi. Utrzymywano nawet, że rząd wysłał do dworów interesowanych notę w téj kwestyi, ale wczorajsza *Patrie* temu zaprzeczyła.

Cesarzowa wyjeżdża jutro o w pół do piątéj po południu, i przez górę Cenis udaje się do Suzy, zkąd prosto pojedzie do Wenecyi, gdzie na nią czekać już będzie parowiec cesarski „Orzeł". *Jeneralna korespondencya paryska* utrzymuje, że zamach stanu wykonanym być ma w czasie nieobecności cesarzowéj; wspominamy o tem, aby dać wyobrażenie o usposobieniu opozycyi radykalnéj, nie przywiązując jednakże żadnéj wagi do tych złowróżbnych przepowiedni. Cesarz zbyt dobrze zna Francyę, aby w obecnych okolicznościach chciał się uciekać do zamachu stanu dla pozbawienia jéj swobód, które sam dobrowolnie jéj przyznał. W dniu dzisiejszym mają przybyć trzéj nieobecni dotąd ministrowie pp. Magne, Forcade i Chasseloup-Laubat; rada ministrów będzie więc w komplecie, ale zapowiadane na dzisiaj jéj zebranie nastąpić ma dopiero w sobotę. Kwestya zwołania Izby ma być na owéj radzie rozstrzygniętą, i jak się spodziewają, zgodnie z życzeniem opinii publicznéj; dłuższe zwlekanie powiększyłoby tylko już i tak istniejące rozdraźnienie i nieufność, i wyszłoby jedynie na korzyść nieprzyjaciół cesarstwa.

Kandydatura do Ciała prawodawczego p. Ledru-Rollina na seryo w Paryżu postawioną została; Rochefort nie zrzekł się również swojéj, jak to błędnie przed kilku dniami rozgłoszono; świeżo przybyły do Francyi z wygnania, Pyat, staje jako kandydat w okręgu, który wybrał Gambettę, wszyscy więc radykaliści szukają dla siebie w Paryżu poparcia. Dzienniki półurzędowe i poufne żywo występują przeciw kandydaturze Ledru-Rollina. *Le Public* uważą ją za niemożliwą z tego mianowicie względu, że żadna władza we Francyi nie zechce przyjąć od niego aktu przysięgi, koniecznego, aby módz być kandydatem. *Siècle* dowodzi, że prefektury obowiązane są przyjmować akta przysięgi, nie wdając się wcale w ocenienie, czy składający je ma prawo być deputowanym, czy nie; sąd bowiem o tem wyłącznie do Ciała prawodawczego należy. W poparciu dowodzenia swego *Siècle* przytacza, iż książę Ludwik Napoleon (dzisiejszy Cesarz) wybrany został w r. 1848 reprezentantem narodu, lubo na mocy wyroku praw politycznych był pozbawionym, władze rzeczypospolitéj żadnéj mu nie stawiały trudności, stosując się ściśle do prawa, które sąd w tej materyi wyłącznie Ciału prawodawczemu przyznaje. To samo miało miejsce i z ks. Joinville, który w tymże czasie szesnaście tysięcy głosów w departamencie Wyższéj Marny otrzymał: głosy uznane były za prawne. Prawie pewnym być można, że gdy przyjdzie do wyborów, Ledru-Rollin się utrzyma w Paryżu. Kłopot to dla rządu nie lada, zwłaszcza po ostatnim liście, w którym Ledru-Rollin złą wiarę mu zarzuca, i o najprzewrotniejsze intrygi oskarża.

Myśl samodzielnego zebrania się deputowanych w dniu 26 października, podniesiona przez dep. Keratry, nie znajduje poparcia. Dwóch tylko deputowanych opozycyi oświadczyło się za nią, a p. Jouvencel również do opozycyi należący, wprost przeciw niéj wystąpił, i trafnie całą jéj niestosowność wykazał.

Liberté zamieściła wczoraj oryginalną wiadomość, jakoby z woli samego Cesarza zawiadomiono hrabiego Chambord, że granice Francyi są dla niego otwarte, i że nietylko przebywać, ale nawet swobodnie zamieszkiwać może we Francyi. Nie pojmujemy całkiem powodu zamieszczenia téj wiadomości; za zbyteczne zaś uważamy dodawać, że żadnéj do niéj nie przywiązujemy wiary.

Ajencya Havas donosi, że list księdza Hiacynta głębokie zrobił na umyśle Piusa IX wrażenie, i dodaje, że dwie obecnie w Rzymie panują opinie: jedna za odroczeniem Soboru, druga za zebraniem jego w oznaczonym terminie przemawia. Jakkolwiek ważnem być może wystąpienie księdza Hiacynta, przypuszczać jednak niepodobna, aby w czemkolwiek na zebranie Soboru oddziałać mogło. Biskup orleański napisał do słynnego karmelity sympatyczny list, w którym mu całą ważność wystąpienia jego wskazuje, i gorąco do powrotu na łono kościoła wzywa. Ks. Hiacynt w dosyć suchéj i lakonicznéj odpowiedzi powiada, że wdzięcznym jest za modlitwy, ale ani wyrzutów, ani rad przyjąć nie może, bo to co biskup orleański poczytuje za wielki błąd i za wielkie nieszczęście on za spełnienie tylko wielkiego obowiązku uważa. Wystąpienie ks. Hiacynta, surowo naturalnie sądzone przez dzienniki katolickie, i w przeciwnym obozie ostrych krytyków znajduje. Tak np. *L'Avenir National* zarzuca mu brak loiki i konsekwencyi w postępowaniu; jako bowiem katolik i zakonnik wiedział do czego się zobowięzuje, i dziś zobowiązań swoich zrywać nie miał prawa.

W sferach katolików liberalnych utrzymują znowu, że nie zrywając z kościołem ks. Hiacynt mógł daleko skuteczniéj walczyć w obronie swoich przekonań, aniżeli teraz, kiedy już stanowczo z kościołem wszystkie węzły potargał, i na stanowioku Lammenego stanął.

Proces Traupmanna, zabójcy familii Kinców, ciągle gorączkowo zajmuje Paryżan. W poniedziałek z polecenia władzy sądowéj, całe pole, które było widownią zbrodni, ściśle zoranem i przetrząśniętem zostało, ale bez żadnego rezultatu. Natłok ciekawych był niezmierny: przeszło 60 tysięcy osób i trzy tysiące powozów zgromadziło się w tem miejscu, aby być świadkiem odbywanych poszukiwań. Nie ulega już dziś żadnéj wątpliwości, że Traupmann przy pomocy nieznanych spólników zamordował najprzód Jana Kincka, ojca, o ile się zdaje w okolicy Guebviller w Alzacyi, następnie niewiadomym sposobem ściągnął do Paryża najstarszego syna Gustawa i tejże saméj zamordował nocy co i nieszczęśliwą jego matkę z pęciorgiem młodszych dzieci. Widok trupa Gustawa Kincka nie zrobił na zabójcy wielkiego wrażenia; utrzymuje on, że to ojciec własny go zabił dla zachowania tajemnicy o wspólnie popełnionéj zbrodni. Policya śledzi spólników Traupmanna i odbywa poszukiwania w celu wynalezienia zwłok Jana Kincka, który znikł bez śladu już w samych początkach września. Traupmann ma tylko lat dwadzieścia! Roczniki sądowe nie pamiętają tak młodego, i tak zarazem strasznego zbrodniarza. Lud w Paryżu tak jest oburzony, że gdyby mu Traupmann wpadł w ręce, z pewnościąby go rozszarpał w kawałki. Policya w czasie przywiezienia zabójcy do Paryża, nadzwyczajne środki ostrożności przedsięwziąć musiała; czyni to za każdym razem, ilekroć dla konfrontacyi wyprowadzić go z więzienia Mazas potrzeba. Z powodu tejże saméj obawy Traupmann nie będzie zaprowadzonym na miejsce popełnionéj zbrodni, jak to jest zwyczajem; zresztą, nie osiągnęłoby to żadnego celu, zabójca bowiem tak jest zimnym i tak umie panować nad sobą, że i widok krwią zbroczonéj ziemi skruszyć go i do wyznania prawdy skłonićby nie zdołał.

Wiedeń 4 października. Nie omyliliśmy się pisząc w ostatnim artykule o zwycięstwie, jakie Czesi odnieśli przy wyborach ostatnich, że dwie tylko odtąd widzimy drogi dla rządu: zupełną reakcyę lub też zupełne pojednanie, absolutyzm lub zwycięstwo konstytucyonalizmu, choćby to ostatnie miało, a nawet musiało za sobą pociągnąć całkowity lub częściowy upadek obecnego ministerstwa. Wracamy dziś do przedmiotu tego, bo artykuł wstępny w wiedeńskiej *Pressie* z d. 3 b. m. *mutatis mutandis* te same prawie wyraża myśli. Co *Presse* spowodować mogło do tak nagłego i niespodziewanego zwrotu w sprawie czeskiej? Kto jéj dziś nakazał tak oględnie i pojednawczo pisać o Czechach, kto zaś dawniej tak szorstko i obelżywie? należy to wszystko do tajemnic zakulisowych dziennika, który we wszystkich niemal sprawach wewnętrznych na żądanie ministrów i w miarę potrzeby ciągłe wywraca koziołki. O ile nas doświadczenie dziennikarskie nauczyło, artykuł *Pressy* jest to *ein Fühler* ze strony rządu, aby się przekonać, czy Czesi byliby skłonni do podjęcia układów pojednawczych. Musimy więc zaczekać na odpowiedź dzienników czeskich. Jeżeli Czechom szło o upokorzenie przeciwników, to większego pragnąć nie mogli, jakie przedstawia *Presse*.

„Z jakiegokolwiek stanowiska" —pisze *Presse*— zapatrujemy się na rezultat wyborów czeskich, położenie Austryi z pewnością się nie polepszyło. Błaha pociecha co do silnych mniejszości, jakie stronnictwo niemieckie w niektórych czeskich okręgach wyborczych osiągnęło, przypomina w sposób fatalny radość ucznia, że jest pierwszym między leniwcami, i trzebaby rozmyślnie zamknąć oczy, aby nie widzieć, że usposobienie stronnictwa narodowego jest podniosłem, że zatem opozycya przeciw ustawom zasadniczym skutkiem wyborów tylko wzmocnioną została".

Takim jest początek artykułu *Pressy*. W dal-

---

na naszą naturę — sądząc ze stanowiska duchowego, jedynego, z którego na sztukę zapatrywać się należy — żal nam, iż w tej spółce każda z tych sztuk tyle z potęgi swej traci. Malarstwo wydaje nam się piękniejsze na samotnym obrazie Rafaela niż na dekoracyi w wielkiej operze, poezya wznioślejszą w księdze Homera niż wyśpiewana chociażby głosem najdoskonalszej śpiewaczki; tragik wydaje nam się potężniejszy kiedy deklamuje pomiędzy dwoma lampami bez innego uroku prócz ducha swego, niż kiedy śpiewa rolę pośród fantazmagoryi scenicznej w świetnym stroju. Nakoniec, muzyk jest wymowniejszy i wznioślejszy w prostej nucie niż w aliansie z poezyą, dramatem, deklamacyą, dekoracyą i tańcem. Jak pomiędzy ludźmi tak pomiędzy sztukami istnieje kaziorodzctwo: natura zabrania im pewnych związków pod karą zagłady. Wiedzieli otem starożytni. Grecya, która wszystko wynalazła, nie skojarzyła tych nienaturalnych spółek: każda sztuka była tam tem kompletniejszą, iż stała samotnie.

„Pojmujemy że tłum potrzebuje wrzawy, słów i gestów. Ale ludzie obdarzeni zmysłem muzykalnym czyż tego potrzebują? Czyż muzyka nie jest językiem kompletnym, tak wyrazistym, tak dokładnie tłumaczącym myśli, namiętności i uczucia jak słowo? Czy nawet ten język tonów przez nieograniczoność swoją nie jest szerszy w wyrażeniach niż mowa, w której zmysł jest ograniczony znaczeniem pozytywnem wyrazów! Czy człowiek, chociażby najlepiej władający swoim językiem, nie doznaje co chwila że są odcienia, subtelności, przedziwności, uczucia, myśli które mrą na jego ustach z braku właściwych na oddanie wyrazów? Czy w zachwycie, w zapale, w modlitwie, nie jesteśmy nieraz duszeni niepodobieństwem oddania doznanego uczucia? Czyż westchnienie, jęk, krzyk, nie jest wtedy jedynym tłumaczem serca?

„Czemże jest muzyka, jeżeli nie tem westchnieniem, tym jękiem, tym krzykiem, który zaczyna się właśnie tam gdzie się kończy słowo.

Czyż symfonia Beethovena nie jest sto razy dramatyczniejszą dla tego co czuje muzykę, niż wszystkie dramata przeznaczone przez poetę na ramy dla scenicznej muzyki. Czy doznaliście kiedy na teatrze wrażenia, któreby można porównać z tem, jakie daje harmonia samotnych organów grzmiących pod sklepieniem katedry błagalne *Requiem* Mozarta? Czy narodowa piosnka wpadająca niespodziąnie w ucho podróżnika z neapolitańskiej zatoki, tyrolskiego wąwozu, wyspy greckiej, szkockiego jeziora, lub fletni pasterza, nie potrąciła u was sto razy sympatyczniejszej struny niż wszystkie opery na świecie? Dla czego? Dlatego że słowo chociaż tłumaczy muzykę powszechności, ogranicza ją dla serca i wyobraźni dobrze uorganizowanego człowieka: słowo, to skończoność, — muzyka jest nieskończonością — tam jej królestwo! Słowa są ołowiem, który cięży na nutach ażeby je na ziemi dla tłumu zatrzymać. Co do mnie, wolę zdjąć ciężar ze skrzydeł muzyki i zostać przez nią w niebo wzięty."

Nie zważając na trafne i wzniosłe uwagi poety, teatra bulwarowe prześcigują się w przyspasabianiu na tę zimę odurzających widowisk.

Wyszło nowe wydanie szkiców obyczajowo literackich Ludwika Ulbach, pod tytułem: *Ecrivains et hommes de lettres*. Książka chociaż także należy do odgrzewanej literatury, liczy się do lepszych paryskich publikacyj. Autor wykazuje różnicę, jaka zachodzi pomiędzy rzeczywistymi pisarzami a tak zwanymi *literatami*, którzy żadną pracą tego mienia nie usprawiedliwili. Przechodząc kolejno rozmaitych społecznych pisarzy i pseudo-pisarzy, uwydatnia zasługi pierwszych a nicość drugich.

Mimo śliskości przedmiotu, który zgłębiając, trudno było nie popaść w płaskość pamfletu lub banalność panegiryku — Ulbach umiał się utrzymać na stanowisku godnem, pisać bez żółci i bez kadzideł. Nie przywiązując się do ulubionego dziś malowania portretów, porzuca często ludzi dla idei, zwraca myśl czytelnika na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość piśmiennictwa francuskiego, i chociaż grzeszy nieraz zbytkiem realizmu, na wiele zdań jego zgodzić się można.

Ulbach wielkim jest zwolennikiem reformy piśmienniczej 1830 roku, dla tego, że wynikła z ducha swojego czasu. Zdaniem jego, prócz Berangera, Lamartina i Wiktora Hugo, Francya nie miała i nie ma poety nowożytnego. Wszyscy jej wieszcze urodzili się przed dwustu, trzystu, tysiącem, lub trzema tysiącami lat. Ten jest spółczesny Homera, ów żył za czasów Réguiera, inny należy do plejady uczniów Ronsarda, tych znów nazwano wielkiemi postaciami dla tego, że naśladują Corneilla i Moliera. Słowem, autor dowodzi, poczęści słusznie, że nie ma jednego poety starożytnego, któryby nie miał we Francyi swojego Soziusza.

„Nie próbujcie — mówi — naśladować dawnych arcydzieł; poprzestańcie na zrozumieniu ich, na ich poczuciu, a same przebiją przez wasze dzieła".

Dalej autor radzi młodym poetom, żeby opiewali parę, koleje żelazne, tunele, wiadukty, telegrafy i wszystkie cuda, które za naszych czasów zrodził przemysł ożeniony z nauką. Jako wzór, p. Ulbach stawia młodym przeobrażenie Lamartina i Hugona, którzy porzucili liryzm i poszli za prądem idei panujących.

W tak ciasnem kole zamknąwszy poetów, zakazawszy im patrzyć w przyszłość ani oglądać się po za siebie, tylko utkwić oczy w ziemię i namacalne cuda opiewać, autor przechodzi do romanso-pisarzy, z których najwyżej stawia Balzaka.

Tu w zapale admiracyi popełnia błąd rażący. Wyczerpawszy gammę pochwał powiada: „Balzak wzrasta codziennie. Mówiąc, że *sława jest słońcem umarłych*, przeczuwał przyszłość swoją: „zapoznany za życia, z grobu jak meteor świeci".

Czyż Balzak był kiedy zapoznanym? Jeżeli komu, to jemu za życia przyświecało słońce sławy. Jakiż pisarz był kiedy tak wielbiony i fetowany jak on? W dziennikach i salonach spółczesnych mówiono do znudzenia o tym co lubi, co jada, co pija, gdzie bywa, co myśli, jakie ma trzewiki, jaki kapelusz.... Sława jego pośmiertna nie może być większa od tej, jaką miał za życia, chociaż teraz we Francyi jest moda ubóstwiania Balzaka. Wszystko co napisał, od najczystszej do najbrudniejszej karty, wedle zdania młodych krytyków, warte marmurowego pomnika: „*Ludzka Komedya*" jest arką świętą, której dotknąć nie wolno.

Należę także do wielbicieli Balzaka, co nie przeszkadza, że w wieczystość jego nie wierzę; co większa, mniemano, że sposób malowania obyczai, taki jak go Balzak rozumiał, jest bardzo nietrwały. Już dziś połowę figur jego czytelnik ogląda jak skielety przedpotopowych zwierząt.

Cóż dziś wyobraża taki Vautrin? gdzie są Rastignaki, Vaudenessy, Marsaye, Mucingeny? Jeden powiew wiatru zmiótł bezpowrotnie te wyjątkowe, waporyczne a nie idealne postacie, wszystkie te bańki, wydęte tchnieniem arystokratycznej imaginacyi. Dekoracya się zmieniła: społeczeństwo francuskie zupełnie dziś inne. *Komedya Ludzka* Balzaka skończona: po niej zaczęto grać inną. Wszystko co było mrzonką w talencie Balzaka, skruszył już czas — została tylko jego rzeczywistość, składająca się z trzech czy czterech romansów, które są i będą brylantami literatury francuskiej.

Bardzo to mało na tyle napisanych tomów — zapewne — ale inaczej być nie mogło. Balzaka najmniej ze wszystkiego na świecie zajmowała owa istota zbiorowa zwana ludzkością; gdzie ona dąży, jaka jej przyszłość? jakie posłannictwo — nigdy nie pytał, nie znał on abstrakcyi, tylko same jednostki. Idee nie istniały dla niego — to właśnie stanowi oryginalność jego talentu i zachowuje mu miejsce osobne pomiędzy romansistami nowoczesnymi, z których każdy jakąś ideę popierał. Balzak przeciwnie: nie tylko że nie dbał wcale o przyszłość świata, ale wszelka aspiracya ku wolności, ku wyzwoleniu moralnemu ludu lub ulepszeniu jego doli, była mu przeciwna i antypatyczna. Jeżeli zaś wyciągniemy logiczne następstwa z kilku zasad rzuconych nie wyraźnie na te karty, gdzie swoje polityczne i socyalne wyznanie wiary nakreślił, dojdziemy do despotyzmu i absolutyzmu, o jakim nie marzyły największe świata tyrany.

Z tych to powodów, mimo zapewnienia Ulbacha, dzieła Balzaka nie tylko nie mogą rosnąć z czasem, ale maleć muszą w miarę oddalania się od swoich wzorów; są bowiem tylko mistrzowską galeryą portretów, a tylko idealne obrazy, i, że tak powiem, na wyrost pisane dzieła, zyskują na wartości z laty.

Ostatecznie książka Ulbacha nie wesołe zostawia wrażenie; dowodzi wymownie tego, o czem niestety aż nadto dobrze wiemy: że literatura nigdy niżej nie stała we Francyi jak dzisiaj. Smutny to pewnik, mianowicie dla tych, co z powołania czy z rzemiosła zmuszeni są codziennie orać tę jałową niwę i dla znalezienia jednego złotego ziarnka, przekopać nie raz całą pustynię piasku.

szym ciągu, lubo jeszcze w tonie wstydliwym, bo trudno na raz wziąść rozbrat z przeszłością, *Presse* do śmiałych i bardzo słusznych dochodzi konsekwencyj. Wybory wypadły pomyślnie dla Czechów; słusznie za granicą każdy powie: federalizm wzrasta w Czechach, skoro Niemcy od dwóch lat nie zdobyli tam ni piędzi ziemi na korzyść swoją. Każdy czuje, że tak dalej rzeczy pójść nie mogą; musi przyjść do pojednania, bo droga gwałtów nie prowadzi do żadnego celu. W chwili tak ważnéj otwartość jest pożądaną; dla tego *Presse* wyznaje, że Niemcy sami wiele zawinili i przyczynili się do zaostrzenia sporu z Czechami. *Presse* obwinia stowarzyszenie kasyna niemieckiego w Pradze, dalej dziennikarstwo wiedeńskie, siebie samej nie wyjąwszy, które zbyt szorstko się wyrażało o Czechach. Tylko ślepi nie widzą, że znajdujemy się w przededniu nowego przeobrażenia, dla tego wypada poznać błędy, jakie popełniono w przeszłości i jakich uniknąć należy w przyszłości. *Presse* powtarza okrzyk stronnictwa liberalnego za czasów Schmerlinga: „Samopoznanie i powrót.“ Ustawy zasadnicze muszą uledz zmianie, jeśli chcemy pogodzić żywioły narodowe.

Tak dziś pisze *Presse*. Powtarzamy, że czekamy na odpowiedź dzienników czeskich.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 października. Wczoraj zebrało się na strzelnicy tylko 36 prywatnych konsumentów gazu, mimo, że po drugi raz sprosił wszystkich konsumentów komitet *ad hoc* ustanowiony.

Przewodniczący Komitetu p. Wolf oświadczył na piśmie, że z powodu nagłego wyjazdu nie może uczestniczyć w zgromadzeniu. Na wniosek p. Wentzla zaproszono p. Ludwika Zieleniewskiego na przewodniczącego.

P. Dworski zdaje po odczytaniu protokułu z poprzedniego posiedzenia sprawę z dotychczasowych czynności Komitetu. Według niego Komitet ułożył najprzód deklaracyę dla konsumentów prywatnych gazu, kończącą się temi słowami: „Podpisani obowiązują się, ze w razie, gdyby Towarzystwo dessauskie nie zniżyło ceny gazu, zaprzestaną oświetlania gazem. Deklaracyę tę podpisało 253 prywatnych konsumentów, i na podstawie tego solidarnego zobowiązania się zażądał Komitet od Towarzystwa dessauskiego obniżenia cen gazu. W odpowiedzi na tę odezwę Towarzystwo dessauskie oświadczyło, że do układów o zniżenie cen tak długo przystąpić nie może, póki nie otrzyma od Rady miejskiej odpowiedzi na propozycye, jeszcze d. 8 stycznia 1868 r. uczynione, a tyczące się zmiany tego §fu kontraktu, według którego po latach 40 zakład i całe urządzenie ma zostać własnością miasta. Zwolnienie Towarzystwa dessauskiego z tego warunku kontraktu pociągnęłoby za sobą zniżenie cen dla prywatnych konsumentów na pierwsze trzy lata na 5 złr. 25 cent., na dalsze trzy lata na 5 złr., znowu po trzech latach na 4 złr. 75 c. a wreszcie na 4 złr. 50 cent. Przy tej sposobności oświadcza Tow. dessauskie, że jakkolwiek uznaje, że prywatni konsumenci w Krakowie za drogo za gaz płacą, pomimo tego wobec uciążliwego kontraktu z magistratem, który za gaz tylko po złr. 3 cent. 18 płaci, ceny na użytek prywatny obniżyć nie może, ponieważ amortyzacyi wydanego na zakład kapitału tylko u prywatnych szukać musi. W ten sam sposób oświadczył się także ustnie główny inspektor Tow. dessauskiego, z którym Komitet za bytności jego w Krakowie konferował, na przedstawienie uczynione sobie pod względem upłaconych już przez prywatnych konsumentów 13 rat amortyzacyjnych odrzekł, że nie przesądzając decyzyi dyrekcyi dessauskiej, sądzi, że taż do zwrotu pewnej kwoty z tego tytułu przychyli się.

Na zapytanie, gdzie Towarzystwo dessauskie szukać będzie rat amortyzacyjnych, jeżeli prywatni konsumenci zaprzestaną świecić gazem, odrzekł główny inspektor, że w takim razie Towarzystwo dessauskie poniosłoby straty, on się jednak tego nie obawia, bo w solidarność podpisanych na powyższej deklaracyi 253 obywateli krakowskich nie wierzy.

Gdy z powyższej odpowiedzi wynika, że Tow. dessauskie obniżenie cen czyni zawisłem od przychylnej odpowiedzi Rady miejskiej, przeto na propozycyę powyższą z d. 8 stycznia 1868 r. Komitet stawia wniosek:

a) aby wystosować petycyę do Rady miejskiej o rychłe załatwienie tego przedmiotu. P. Zieleniewski wyjaśnia, że o podaniu tem, pomimo, że jest radcą miejskim, i że należy do komisyi gazowej, żadnej nie ma wiadomości, i domyśla się, że zalega u radcy Dra Koczyńskiego, który go dotychczas komisyi gazowej nie przedstawił. P. Wentzel zaś jest zdania, że odezwa do Rady miejskiej w tym przedmiocie jest zbyteczna; chodzi tu bowiem przedewszystkiem o ceny gazu dla prywatnych konsumentów, co z kontraktem między Radą miejską a Towarzystwem dessauskiem zawartym żadnego związku nie ma. Jest więc za uchyleniem powyższego wniosku, na co się zgromadzenie przeważną większością zgadza.

b) Drugi wniosek Komitetu żąda, aby prywatni konsumenci gazu, tak obecni na posiedzeniu, jakoteż nieobecni, bez różnicy, czy deklaracyę powyższą podpisali lub nie, z wyjątkiem teatru i posiadaczy tak wielkich zakładów, gdzieby się oświetlenie inne nie tak łatwo zaprowadzić dało, solidarnie się zobowiązali, nie palić gazem Towarzystwa dessauskiego. Wniosek ten przyjęto prawie jednogłośnie z poprawką p. Wintera, aby uproszeni w tym celu obywatele w każdej dzielnicy myśl tę między mniej chętnymi lub obojętnymi współobywatelami rozpowszechniali. Na to tylko p. Herteux oświadczył, że się bez gazu obejść nie potrafi, i że jeżeli podpisał deklaracyę, to tylko w mniemaniu, że to rzuci postrach na Dessauczyków, nigdy jednak nie sądził, aby ktoś na prawdę żądał od niego zaniechania oświetlenia gazem.

c) Trzeci wniosek Komitetu brzmi: „Zgromadzenie wybierze komisyę z 10 członków, która obmyśli, jakiem światłem najkorzystniej zastąpić się da światło gazowe, gdzie najtaniej nabyć można odpowiednich lamp i t. d. i wnioski swoje ogólnemu zebraniu prywatnych konsumentów w najkrótszym czasie przedstawi. P. Hoff przemawia za urządzeniem nowo wynalezionych aparatów do wytwarzania gazu, dających się z korzyścią urządzić na pojedyncze dzielnice, bez przeprowadzania rur przez ulicę. Zgromadzenie wniosek Komitetu przyjmuje; do komisyi zaprasza prócz pięciu dotychczasowych członków Komitetu, jeszcze profesora Stopczańskiego, pp. Hoffa, Stockmara, Wintera i Silbersteina, z wezwaniem wzięcia propozycyi p. Hoffa pod szczególną rozwagę.

Na tem posiedzenie zakończono.

— X. Teliga kan. katedr. krak., Dr Teol. i profesor Uniwersytetu Jagiell., niegdyś Administrator dyecezyi krakowskiéj, zamianowany został wprost z Rzymu dziekanem kapituły katedr., którą to godnośc piastował był śp. X biskup Łętowski.

— Odnowa wielkiego ołtarza w kościele maryackim już ukończona we wszystkich szczegółach, a skoro tylko gotowe będą słupy żelazne zamówione w fabryce p. Zieleniewskiego, które mają podeprzeć cały ołtarz, usuniętem zostanie rusztowanie i ołtarz odsłonięty. Nastąpi to zapewne za trzy albo cztery tygodnie. Mimo jednak wykończenia robót, nie wszystkie koszta pokryte zostały tak ze składek jak i z funduszu wyznaczonego przez Sejm. Niedostaje jeszcze około 2500 złr. na zapłacenie tych rękodzielników i artystów, którzy mimo niezaspokojenia swéj należytości, nie ociągali się z wykończeniem dzieła. Po takiem odnowieniu, ołtarz ten wytrwa zapewne długie jeszcze wieki, uwieczniając imię swojego twórcy Wita Stwosza, którego znak widocznym jest na drzwiach ołtarza pod jedną zrzeźb, a przy nim oraz imiona tych, co się pracą, staraniem lub datkiem przyczynili do uratowania tego znakomitego dzieła od zagłady. Drzwi te dawniéj wiszące bez oporu, dziś pomimo ogromnych zawias trzymających całe ramy w spójni, opierać się będą jeszcze na żelaznych krokwiach umieszczonych u ścian prezbiteryum.

Korzystając jeszcze z rusztowania przy wielkim ołtarzu, p. Dudrak, znany rysownik i drzeworytnik, ukończa zdejmowanie rzeźb ze drzwi ołtarza. Posiada on bardzo dokładne rysunki wszystkich części ołtarza, wszystkich grup i ozdób, w wielkim formacie.

— W poniedziałek i we wtorek dnia 4 i 5go b. m. odbyły się w obu tutejszych gimnazyach egzamina dojrzałości, przeważnie poprawcze, którym z polecenia Rady Szkolnej przewodniczył prof. Dr Brandowski.

— Na miesiąc październik obowiązali się dostarczać najtaniej pieczywa:

chleb pszenny: Józefa Górnisiewiczowa (ulica Grodzka), Nowicka (ul. Żydowska), Tomasz Pindelski (ulica Floryańska), Franciszek Szajrych (Plac Szczepański) i Jan Wątorski (ul. Mikołajska) — za 1 cent 4 łuty wied.;

chleb żytni: Walenty Łysakowski (Targowisko drzewa na Kleparzu) i Pindelski (ul. Floryańska) — za 1 cent 5 łutów wied.;

bułki przednie: Bartl (ulica Szewska) — za 1 c. $2^1/_3$ łut. wied.;

bułki zwyczajne: Bartl (ul. Szewska), Tomasz Chęciński (ul. Długa), Ilming (Mały Rynek), Wojciech Jachimski (ul. Szewska), Nowicka (ul. Żydowska), Pindelski (ul. Floryańska), Wątorski (ul. Mikołajska) — za 1 cent 3 luty wied.;

chleb parowy Barucha: 1 funt Nr 1 po cent. $8^1/_2$, Nr 2 po cent. $7^1/_2$, Nr 3 po cent. $6^1/_2$, Nr 4 po cent. $5^1/_2$;

chleb pędzichowski i prądnicki: 1 funt 6 po centów.

— Donoszą nam z Jasła, że Magistrat tameczny udał się z prośbą do p. Józefa Gromnickiego, marszałka powiatowego, właściciela Laskowiec o przyczynienie się do budowy ołtarza w kościele parafialnym. P. Gromnicki zamiast wsparcia, zamówił na swój koszt według planu przez Magistrat przedłożonego ołtarz u p. Dranka w Tarnowie.

— W sobotę, 2go b. m. odbył się w Jurkowie w W. Ks. Poznańskiem, w kaplicy pałacowej, wobec licznie zebranych obustronnych rodzin, ślub hr. Ludwika Platera, syna ś. p. Cezarego Platera i Stefanii z Małachowskich Platerowej, z panną Zofią Morawską córką Kajetana Morawskiego i Józefy z Łempickich Morawskiej, wnuczką w Krakowie zamieszkałego kasztelana Łempickiego. Błogosławieństwo kościelne udzielił przyjaciel obu rodzin, pronotaryusz apostolski X. prałat Koźmian.

— D. 22 września dwaj studniarze bracia Kupylowie spuścili się w Kozłowie do studni wraz z pomocnikiem Kwaśniewskim, i wszyscy się udusili wyziewami.

— Namiestnictwo przeznaczyło p. Mikołajowi Ostrowskiemu mieszczaninowi w Buczaczu nagrodę 25 złr., za wyratowanie d. 1 września tonącej Lei Szpiglownej, a Piotrowi Rybakowi gospodarzowi z Krasic w pow. Przemyskim 20 złr. za wyratowanie troje dzieci tonących w Sanie d. 5 września.

— W Brzostku w powiecie Pilżnieńskim znaleziono jeszcze d. 6 września 10 letniego chłopca wiejskiego, który się zabłąkał, który nie wie, jak się nazywa i z jakiej wsi pochodzi. Na imie mu Szczepan, a jego bratu Piotr. We wszystkich wsiach pobliskich przepytywano o niego, lecz nadaremnie.

— Dnia 4go października w południe, wieczór i po północy deszcz. Termometr od + 6°.9 doszedł do + 13°.8 R. Barometr opada; rano o godzinie 6 dnia 5 października stan jego był 328.84, termometru + 8°.8 R. Wiatr zachodni.

— We środę dnia 6go października, Śgo Brunona wyznawcy.

TEATR. Mówiąc o sobotniem przedstawieniu w teatrze, trzykrotnie powtórzyć musimy zwrotkę: „po raz pierwszy.“ Po raz pierwszy podziwialiśmy utwór naszego ziomka — kompozytora p. Władysława Zeleńskiego, po raz pierwszy, przynajmniej za teraźniejszej dyrekcyi, wprowadzono na scenę komedyę w 5 aktach Aleksandra Dumasa: *Panna de Belle-Isle*, i po raz pierwszy wystąpiła nowo zaangażowana artystka p. Parżnicka.

P. Żeleński artysta-amator zjednał sobie już chlubny rozgłos talentu swego za granicą. Poświęcając się od lat najmłodszych muzyce, sięgnął on pod okiem mistrzów w Niemczech i we Francyi do dalekich granic sztuki. Mieliśmy tego dowód w odegranej przez orkiestrę między aktami pod własnym kierunkiem jego uwerturze koncertowej, w której duch muzyki nowoczesnej objawił się równie w głębokiej myśli przewodniej, jak w bogatej instrumentacyi. Ten jeden utwór mógłby już nadać ziomkowi naszemu poczesne miejsce w gronie tegoczesnych kompozytorów, lecz jak nas zapewniono, jest to tylko wyjątek z dość licznych dzieł, które młody artysta posiada w swej tece. Publiczność powitawszy gorąco utalentowanego muzyka, o którym zaszczytne dochodziły ją wieści, z zapałem zawdzięczyła mu w końcu sprawioną sobie przyjemność kilkakrotnemi oklaskami.

Komedya *Panna de Belle-Isle* przedstawia obyczaje dworu Ludwika XV, a zatem galanteryą i rozkiełznaną lekkość. W chwili gdy czternastoletni król ujął ster rządu w swe nieudolne ręce, książę Burbon znany również z okrucieństwa jak rozwiązłości życia pierwszym był ministrem. Wszechwładne faworyta jego margrabina Berthelot de Prie, znana z swych cudnych wdzięków i najwyrafinowańszej kokieteryi, była w owym czasie ową gwiazdą, około której gromadziła się cała plejada wielbicieli. Jednym z nich był Ludwik Armand Duplessis książę Richelieu marszałek Francyi, podówczas poseł na dworze wiedeńskim. Oboje znając swą zmienność, dali sobie nawzajem po polowie złamanego luidora, z warunkiem, że zwrot jej z czyjej bądź strony, będzie milczącym symbolem zerwania. Książę wróciwszy z swego poselstwa odwiedza margrabinę i wśród zapewnień o stałości uczuć, ofiaruje jej kosztowną kasetkę; ona jemu sakiewkę własnej roboty. W wzajemnym podarunku każde znajduje połowę luidora; margrabina poznała bowiem nową ponętę swych uczuć w hrabi d'Aubigny, on ujrzał pannę de Belle-Isle, która przybyła do Chantilly, gdzie mieszkała margrabina, aby za jej pośrednictwem uzyskać u ministra uwolnienie swego ojca i trzech braci uwięzionych z rozkazu jego w bastylli. Richelieu zarozumiały tryumfami, robi zakład z księciem d'Aumont i hrabią d'Array, że uzyska w ciągu dwudziestu czterech godzin rendez-vous od każdej z kobiet, którą mu wskażą. Zgodzono się, że przedmiotem zakładu będzie pierwsza kobieta, która się w parku pojawi. Była nią panna de Belle-Isle. Trafem poznaje ją bliżej książę Richelieu w salonie margrabiny i dowiedziawszy się co ją sprowadza, ofiaruje jej swoją pomoc u margrabiny i księcia Bourbon, a zarazem błaga margrabinę, aby mu ułatwiła nowy stosunek. Margrabina oburzona propozycyą przyrzeka na pozór, lecz przemyśliwa nad zemstą. Nastręcza jej do tego sposobność przybycie panny de Belle-Isle, która sławiąc wobec niej uprzejmość księcia, pokazuje jej list przez siebie doń napisany z prośbą o opiekę. P. de Prie list ten bierze jej z rąk, przyrzekając oddać go księciu Richelieu, lecz go przepisuje i zmienia i tak dopiero zmieniony wręcza. Książę nie znając pisma margrabiny podejrzywa, że ona jest autorką listu i aby się upewnić, zaleca pannie de Belle-Isle napisać własnoręczną prośbę do księcia de Bourbon, którą natychmiast podejmuje się zanieść. Lecz i tu przypadek zdarza, że margrabina wyręcza pannę de Belle-Isle, co daje księciu Richelieu pewność, że list rzeczywiście od ostatniej pochodzi. Bierze więc prośbę i zapytuje czy może jej przynieść rezultat choćby o późnej godzinie w nocy, na co panna de Belle-Isle zewala. Tymczasem margrabinia ofiaruje pannie de Belle-Isle u siebie mieszkanie, lecz ją wyprawia na całą noc do Paryża; pisze list do gubernatora bastylli, aby jej widzenie się z ojcem ułatwił, zaklawszy ją pod przysięgą, aby nikomu o tem nie mówiła, sama zaś pozostaje w apartamencie przeznaczonym dla panny de Belle-Isle, do którego zakrada się Richelieu, mając oddawna klucz od tajnych drzwi ogrodu. Przekonany, że jest u świeżej swej kochanki, rzuca list z okna na ulicę z zawiadomieniem, że się właśnie u niej znajduje. List ten podnosi narzeczony panny de Belle-Isle hr. d'Aubigny i widząc jawną jej winę okazuje jej pogardę,— której ona, związana będąc słowem odeprzeć nie może— i wyzywa księcia na pojedynek. Lecz pojedynek nie przychodzi do skutku, gdyż hr. d'Aurray będąc do tego z urzędu umocowanym w imieniu prawa zakazuje im krwawej rozprawy. Wtedy ciągną na losy, kto sobie za kilka godzin ma sam życie odebrać. Los pada na hrabiego d'Aubigny. Tymczasem nagła dochodzi wieść, że książę Bourbon aresztowany, że miejsce jego zajął ksiądz Fleury biskup z Frejus i p. de Prie ma się udać do dóbr swych w Normandyi. Pisze ona wtedy prośbę do króla i książę Richelieu przekonywa się, że list od panny de Belle-Isle był ułożony i napisany przez margrabinę, dowiaduje się od niej samej, że nie panna de Belle-Isle, lecz ona obecną była na rendez-vous. Wtedy całą siłą pragnie powstrzymać swego przeciwnika od fatalnego losu, lecz zostaje sam aresztowany. Szczęściem z upadkiem księcia Bourbon rodzina panny de Belle-Isle otrzymuje wolność i ona sama rozwiązaną zostaje z przysięgi. Wyznaje przeto narzeczonemu, gdzie ową noc przepędziła; a gdy przybyły później Richelieu bliższe podaje szczegóły, następuje między nim i p. d'Aubigny pojednanie, a panna de Belle-Isle oddaje rękę hrabiemu d'Aubigny.

W roli panny de Belle-Isle wystąpiła p. Parżnicka. Łączy ona w sobie wiele warunków, z jakich się prawdziwy artyzm sceniczny wyrabia. Wdzięczna postać jest jedną z najmniejszych zalet artystki, która wraca na scenę po kilku latach usunięcia się z niej. P. Parżnicka posiada miły organ, pewną rzewność, która w dramatach wiele popłaca, a jakkolwiek z pierwszego wystąpienia zdania utworzyć sobie nie podobna, stajemy się jednak echem powszechnego głosu, że jest pomyślnym dla sceny naszej nabytkiem. P. Parznicka celować ma w rolach naiwnych, czego dała przed paru laty dowód, występując tu z wielkiem powodzeniem w *Poczwarce*. Świetnej grze p. Hoffmanowej w roli margrabiny de Prie, wtorowali bardzo odpowiednio pp. Benda (Richelieu) i Ładnowski syn (hr. d'Aubigny). Reszta ról mniejszy miała zakres.

Wczoraj przedstawiono anegdotę w 3 aktach p. I. J. Kraszewskiego *Panie Kochanku*. Gra p. Rapackiego, który na wstępie otrzymał owacyę parominutowych oklasków, zbyt zbliża się do ideału, aby jej cokolwiek zarzucić można. Rola Radziwiła „Panie kochanku“ jest jedną z najdoskonalszych kreacyj naszego artysty. Rolę Teofila Syrucia grał p. Wolański i grał ją z wielką rutyną i wyrazistością. W końcu odegrano komiczną operetkę p. n. *Bursze czyli portret p. Putyfarowej.*

Przyjechali do Krakowa od 4go do 5go października.

HOTEL POLLERA: Zofia Brunnerowa z St Cloud, Julia Richterowa z Łodzi, Józef Trzetrzewiński z Kongresówki, Tomasz Ratin malarz z Bremen, hr. Alfred Łoś właśc. dóbr z Bobina, H. Goldberger kupiec z Berlina, P. Janda kupiec z Wrocławia, Wacław Rajski z Kongresówki, Henryk Siber z Berna, Władysław Gruszycki radzca dworu z Warszawy, Józef Korytkowski emeryt z Warszawy, L. Stern kupiec z Berlina, Julia Bilska wł. dóbr ze Lwowa.

HOTEL SASKI: Karol Tytuski z Kongresówki, Leon Strojnowski właściciel dóbr z Galicyi, Zygmunt Rozenzweig właś. dóbr z Kongresówki, Leokadya Baczyńska z synem i córką z Kongresówki, Karol Głuski wł. dóbr z Kongresówki, hr. Rose Neipperg z Wiednia, hr Ignacy Tarło właśc. dóbr z Kongresówki, Stanisław Zawadzki właśc. dóbr z Ołomuńca.

HOTEL DREZDENSKI: Antoni Orzechowski właśc. dóbr z Galicyi, Aniela Rzewuska właś. dóbr z Kongresówki, Leonard Serafiński z Bochni, Stanisław Sitkiewicz z Galicyi, Władysław Zalutyński z Galicyi.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Florencya 2 paźdz. Król podpisał dekret zaprowadzający reorganizacyę w departamencie podatkowym ministerstwa skarbu.

Wenecya 3 paźdz. Król przybył tu dziś o północy i powitany był bardzo żywo przez ludność. Towarzyszą mu ministrowie Menabrea, Minghetti, Mordini i Ribotti. Cesarzowa Eugenia przyjmowała wczoraj naczelne władze a wieczorem przyglądała się iluminacyi na placu Św. Marka.

Florencya 4 paźdz. Izbie deputowanych przedłożony będzie niebawem projekt ustawy o odpowiedzialności ministrów.

Rzym 4 paźdz. Jlny dyrektor długów publicznych państwa włoskiego Mangardi przybył tutaj dla stanowczego porozumienia się w sprawie części długu papieskiego przejętej na skarb królestwa włoskiego.

Konstantynopol 4 paźdz. *La Turquie* domaga się spiesznego usunięcia wicekróla Egipskiego, obwiniając go, że dąży tak jak Rumunia do obwołania niepodległości Egiptu, a cel ten daje się rozpoznać z jego ogromnych przygotowań zbrojnych.

Kraj bardzo słusznie uderza na ministerstwo z powodu odmowy sankcyi uchwały sejmowej o seminaryach. Powodu odmówienia sankcyi nie wiemy, nie o to więc idzie, ale pospiech i sposób ogłoszenia tej odmowy, w tej chwili jest wielce znaczącym. Charakteryzuje bowiem stanowisko gabinetu przedlitawskiego względem Galicyi, i dowodzi, jak dalece nie myliliśmy się w domyśle, że ministerstwo trzyma ze stronnictwem, któremu byłoby może na rękę, aby Galicya postępowaniem swojem wywołała bądź odroczenie sejmu i bezpośrednie wybory przez niewysłanie delegacyi, bądź jego rozwiązanie przez warunkowe wysłanie. Jedno i drugie prędzej czy później sprowadziłoby zawsze wybory bezpośrednie do Rady państwa, o co ministerstwu a przynajmniej p. Giskrze chodzi.

Kraj stara się przyspieszyć ten szczęśliwy wypadek, bo oto kończy swój antiministeryalny artykuł, że z sytuacyi, jaką ministerstwo krajowi zrobiło „wyjść nie można, tylko zrobieniem z przyjęcia rezolucyi kwestyi dalszego udziału w Radzie państwa.“

Znowu więc *Kraj* stawia wysłanie warunkowe bezwzględnie. Znowu trzeba będzie odwoływać, bo oto co pisze *Monitor* klubu rezolucyonistów, pod datą wczorajszą: „*Dziennik Polski* podsuwa kołu rezolucyonistów zamiar, który dotąd w niczem się nie objawił, tj. wysłania warunkowego delegacyi. Program koła poselskiego nie jest aktem politycznym sejmu, wypowiedzenie zasad: że delegat odpowiada za swoje postępowanie przed wyborcą, że są wypadki, w których delegacya z Rady państwa ustąpić powinna, są protestacyą z jednej strony przeciw dotychczasowemu zapatrywaniu się części delegatów na swoje stanowisko, z drugiej strony przeciw zapędom ministeryalnym większości delegacyjnej. Wypowiedzenie tych zasad jest na swojem miejscu w programie, nie byłoby zaś w akcie sejmu, powtarzającym zeszłoroczne uchwały, i nie przesądzając — można się spodziewać, że koło rezolucyonistów do umieszczenia tych zasad w akcie wspomnianym nie dąży“. Cóż na to *Kraj*? czy nie wartoby się wprzód porozumieć, a potem już razem działać na korzyść rozwiązania sejmu, a więc w końcu na korzyść p. Giskry i bezpośrednich wyborów? Toby dopiero było pogodzić „teoryę z praktyką“ o co tak chodzi i słusznie *Gazecie Narodowej*.....

Słowo powiada, że popęd do głosowania za wnioskiem posła Smolki odebrała partya ruska od księdza Kaczały obecnie bawiącego w Trieście. Ksiądz Kaczała mniema że gdy Polacy są jedni za, drudzy przeciw obesłaniu rady państwa, Rusini mogą tę sprawę rozstrzygnąć przechyleniem się na jednę lub drugą stronę. Gdy zaś wybory w r. 1867 wypadły niepomyślnie dla Rusinów, a nieobesłanie rady państwa, pociąga za sobą rozwiązanie sejmu, mniema zatem że w interesie ich leży dążyć do rozwiązania.

Polityka podobna tem więcej nasuwa się posłom ruskim że prowadząc do obesłania rady państwa, w ktorej mają tylko jednego reprezentanta, popieraliby obecne ministerium, które sankcyonowało ustawy szkodliwe dla nich. Słowianie austryaccy nie spodziewają się pomocy ani od Polaków, ani od Rusinów, bo Polacy nie idą ze Słowianami, a Rusini w radzie państwa pójdą razem z Niemcami. Rusini zatem mniema ks. Kaczała powinni dobrze się zastanowić w sprawie obsyłania rady państwa i jeśli nie mogą się zgodzić, niech porzucą solidarność i dozwolą każdemu posłowi głosować według własnego sumienia. Tak ks. Kaczała.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy, że Rusini coraz się bardziej przekonywują, iż od rządu nie mogą się spodziewać żadnej pomocy; jest to ważną okolicznością, bo tem samem będą skłonniejsi do ugody. Im więcej oddalają się od słuchania podszeptów ministeryalnych, tem prędzej możemy się spodziewać, że prawdziwa zasada, aby spory załatwić wzajemnem z nami porozumieniem, bierze górę nad szukaniem poza granicami kraju sprzymierzeńców. Łącząc się zaś z nami celem walki z ministerstwem, sądzimy, że powinni popierać politykę, jaką większość przeważna polskiego koła sejmowego za swoją uważa, a zatem być za obesłaniem Rady państwa. W tym względzie nie należy im żywić żadnych obaw, bo porozumiewając się z nami, nie potrzebują oglądać się na ministerstwo, i nie narażają się znowu na walkę wyborczą, która wątpimy, aby była dziś dla nich korzystniejszą niż przed dwoma laty. Dążąc do rozwiązania sejmu, a raczej do odroczenia, bo niewysłanie sprowadza odroczenie i bezpośrednie wybory, stoją oni z partyą, niemającą siły w narodzie i nie będącą w stanie nic dla nich uczynić; popierając zaś politykę wysłania Rady państwa podtrzymają stronnictwo silne i mające polityczne znaczenie. Wreszcie przekonali się, że rozwiązania sejmu nie dopną, gdy poparte przez nich odesłanie do komisyi wniosku p. Smolki nie otrzymało większości w Izbie, a tembardziej pozostaliby w mniejszości przy głosowaniu nad treścią wniosku Dra Smolki. Również nie widzimy, dla czego posłowie ruscy w Radzie państwa mieliby głosować razem z Niemcami, skoroby wspólnie z nami i innymi Słowianami monarchii czuli potrzebę walki z ministerstwem. Raz przecie powinnni Rusini porzucić drogę chodzenia samopas, służenia centralizmowi wiedeńskiemu i politykę przeciwną potrzebom naszej prowincyi i ludów składających państwo rakuskie. Zdaje się nam przeto, że ks. Kaczała nie dość jasno pojął obecną sytuacyę, że w interesie partyi ruskiej leży teraz, aby popierać naszę większość sejmową.

Dodać jeszcze musimy spostrzeżenie, że Rusini nie głosowali za szpitalem w Stambule. Nie chcemy wnosić, że powodem tego była wzmianka w sprawozdaniu Wydziału, że Rosya i Francya mają już takie hospicya w Stambule, i nadzieja a raczej pewność, że skoro szpital rosyjski przyjdzie do skutku, bo go jeszcze nie ma, to w nim Russo-Ruteni chętne zawsze znajdą przyjęcie; nie potrzebują więc przykładać się do hospicyum austryackiego kosztem funduszu gmin i kraju. Szkoda zatem, że to postępowanie Rusinów znowu jest nie wytłómaczonem, bo wszystko to myśl ugody tylko utrudniać może.

Ukaz o urlopowaniu żołnierzy w Rosyi, o którym już pisaliśmy z *Gołosu*, został opublikowany. Urlopowanie ma nastąpić zaraz i będzie stopniowo przeprowadzone aż do 1 kwietnia 1870 r. w miarę kończenia manewrów i zebrań wojsk w obozach. Urlopy będą wydawane przez naczelników dywizyj, czyli okręgów wojskowych i mają być ograniczone tylko rzeczywistą potrzebą służby.

Pisaliśmy o wzburzeniu umysłów w skutek zamknięcia kościoła w Cytowianach na Żmudzi, zmusiło ono rząd do zwrócenia zabranego na cerkiew kościoła; lecz ponieważ chodzi koniecznie o posiadanie cerkwi w Cytowianach, obecnie zatém mają stawiać cerkiew, a w oczekiwaniu zajmują skonfiskowany klasztor i grunta tegoż klasztoru na rzecz popa i tymczasowo utworzonéj cerkwi.

Corresp. ital. zamieszcza treść okólnika rozesłanego przez ministra Latour d'Auvergne do reprezentantów Francyi za granicą ze względu na stanowisko rządu francuskiego wobec Soboru powszechnego. Okólnik mówi, że kilka rządów uczyniło w Paryżu zapytanie względem zachowania się Francyi; to daje powód do wysłania okólnika. Minister wyjaśnia, że od istnienia konkordatu, granice kościoła i państwa ściśle są oznaczone. Rząd mógłby się domagać udziału w obradach, ale to mogłoby go narazić na przykre dyskusye nie dając mu pewności przeprowadzenia swoich zapatrywań, a odpowiedzialność byłaby zbyt wielką. Zresztą ustawy istniejące dają dostateczną rękojmię do obrony swobód narodowych i prawa publicznego Francyi. Rząd francuski przeto polega zupełnie na mądrości Ojca Sgo i patryotyzmie biskupów francuskich. Rząd, który nie jest obojętnym na losy świata katolickiego, będzie z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się rozbiorowi wielkich kwestyj poruszonych na Soborze i nie omieszka zachęcać do umiarkowania. Na to jednak wystarczy mu zwyczajny jego reprezentant w Rzymie, dla tego zaniecha wysłania nadzwyczajnego pełnomocnika, gdyż obecność jego na soborze właśnie mogłaby ścieśniać wolność działania Francyi. Ojciec Sty zapewne jest tej samej myśli, albowiem nie przesłał do Paryża osobnego zaproszenia na Sobór.

Pisaliśmy, że sejm badeński wyrazić ma w adresie na mowę tronową żądanie wcielenia Badenu do Związku północnego. Projekt adresu Izby wyższéj, który mamy przed sobą, dosyć otwarcie to wypowiada w tym ustępie:

„Z natężonem zajęciem słuchaliśmy bogatéj treścią mowy tronowéj, a pewność nasza pod względem pomyślnego rozwoju naszych stosunków wzmocnioną została i podniesioną. Z całéj duszy podzielamy myśl polityczną, którą W. Kr. Wysokość postawiłeś przy téj sposobności na nowo jako przewodnią Twojéj polityce. I my uważamy nowe przeobrażenie Niemiec a przedewszystkiem narodowe zjednoczenie państw południowych z Związkiem północno-niemieckim za warunek zasadniczy bezpieczeństwa tych państw, zdrowia i dobrego bytu całego narodu niemieckiego i spokojnego rozwoju Europy. Lubo od dwóch lat żaden stanowczy postęp na téj drodze nie odbył się, wszelako potrzeba tego zjednoczenia wzmogła się wśród tego, a uznanie konieczności onego rozpowszechniło się daléj w sferach myślicieli politycznych.“

Projekt ten uchwalony został 13 głosami przeciw 6.

W Hiszpanii zanosi się na groźne wypadki. Na prywatnem zebraniu większości kortezów d. 27 września kandydatura ks. Tomasza Genueńskiego znalazła się w mniejszości, a następnie, gdy frakcyami głosowano, 35 deputowanych unii liberalnej głosowało przeciw i trzymało się księcia Montpensier; na 80 progresistów, 79 zgodziło się na ks. Tomasza, zwłaszcza, gdy im Prim oświadczył, że Napoleon III nie dopuści księcia Montpensiera. Z demokratów większość sprzyja kandydatowi rządowemu; republikanie nietylko nie głosowali ale wygotowali protestacyę przeciw bezprawnemu postępowaniu rządu i wiarołomstwu oraz nieszanowaniu konstytucyi. *Reveil* utrzymuje, że republikanie postanowili zrobić powstanie, rzucić się w góry, a gdy wojsko za sobą wciągną, wtedy większe miasta powstaną, zwalą rząd i obwołają republikę.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Lwów 5 października. Wężyk wnosi ustawę o policyi polowej, Pietruski reorganizacyę Technik, Stępek zniesienie karczem pokątnych i ustawę o parafialnym funduszu zapasowym. Komisarz rządowy Pauli odpowiada na interpelacye: Emigranci nie bywają wydalani; doniesienia dzienników są przesadzone *), nie wpuszczano tylko emigrantów nie mogących wykazać legalnego celu pobytu i środków utrzymania; wydalony z Krakowa emigrant wziął udział w burdach lipcowych. Most na Wisłoce zostanie naprawionym. Żądaniom X. Stępka względem *pauschale* kościelnego zadość się uczyni. Następnie Sejm uchwalił ustawę o szkole weterynaryi z poprawką Czerkawskiego, aby przed założeniem szkoły uchwalono statut dla niej. Ustawę proponowaną przez komisyę konstytucyjną o nieodpowiedzialności i nietykalności posłów przyjęto z drobnemi poprawkami Boczkowskiego. Głosowanie imienne: 115 głosów za, a jeden Hönigsmanna przeciw. Wszystkie żądane przez rozmaite gminy dodatki gminne przyzwolono i w trzeciem czytaniu przyjęto.

Wiedeń 5 paźdz. Tutejsza czeladź stolarska wstrzymała się w wielkiej liczbie od roboty; dziś ma odbyć zgromadzenie walne.

Wiedeń 5 paźdz. *N. fr. Presse* zamieszcza telegram z Berlina donoszący, że królewicz Pruski zaprosił hr. Usedoma, aby mu towarzyszył do Egiptu. Usedom przyłączy się w Monachium do orszaku królewicza.

Praga 4 paźd. Książę Wiktor Windischgraetz (brat ks. Alfreda) umarł nagle w Tachau.

Paryż 4 paźdz. *Figaro* donosi: Jenerał zakonu Karmelitów zostawił O. Jackowi (Hyacyntowi) 10 dni dla powrotu do klasztoru pod zagrożeniem wielkiej exkomunikacyi i ogłoszeniem go bez czci.

Kopenhaga 4 października. Dziś nastąpiło otwarcie Sejmu królestwa Duńskiego. Mowa tronowa wyraża ufność w powrot do Danii północnego Szlezwiku, spodziewa się, że odpowiednie temu zapatrywanie znajdzie również ze strony pruskiej uznanie i sprowadzi ugodę, która będzie zdolną utrwalić stosunki przyjacielskie między Danią a Prusami.

Madryt 4 października. Rząd przedłożył kortezom projekt ustawy względem zawieszenia swobód konstytucyjnych. Rozprawy toczą się.

Kursa. Wiedeń 5 paźdz. godzina. 2 minut 10. 5% zjednoczony dług państwa 59·90. — 5% zjed. dług państwa w srebrze 68·90. — Losy z roku 1860 93·10. — Akcye banku 716. — Akcye kredytowe 257·—.— Londyn 122·90. Srebro 120·15.— Dukat 5·83. — Lombardy 247.—— Losy z roku 1864 114·3/4. —— Akcye franko-austr. 101·25. — Napoleony 9·82.—.—Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 248.——— Akcye kol. Lwow. Czerniow. 197 —.— Akcye kol. północ. wschod. 156·50. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 97·—. —Akc. banku jeneral. 50·—— Renta w srebrze 68·75. — Akc. anglo-banku 270·—. — Akc. kolei rząd. 370·—.—. Akc. kol. wschod. 87.—— Tramway 131—.. — Akc. kol. Siedmiogrodzkiej —· —. — kol. Rudolfa —· —. — Akc. kol. północ. —·—.— Akc. banku budowy 59. - . (Usposobienie giełdy: słabe.)

*) Czy i *Gazety Lwowskiej*, bo z niej czerpaliśmy wiadomość o faktach karania za powrót i wydalania ponownego. (*Red.*)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA.

Antoni Kłobukowski.

Nieznajomego Pana, który przez grzeczność ofiarował mi swą pomoc w przejeździe z Dukli do kaplicy Św. Jana dnia 9go z. m. i wyręczył w zapłaceniu fiakra 2 złr., których przez pośpiech i zapomnienie natychmiast nie oddałam, proszę o odebranie owej należytości w Administracyi „Czasu,“ gdzie je złożyłam. (1619-1-3)

E. K.

Kraków dnia 2go Październiku 1869.

Ogłoszenie licytacyi.

Nr. 1379

Magistrat król. wolnego miasta Podgórza podaje do powszechnej wiadomości, iż celem wykonania dodatkowych robót przy jatkach rzeźnickich, odbędzie się w dniu 7 Października 1869 w gmachu Magistratu o godzinie 10 przed południem publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie 2.623 złr. 94 kr.

Wadyum wynosi 263 złr. w. a.

Deklaracye pisemne tylko do godziny 11 przed południem przyjmowane będą.

Warunki licytacyi mogą być przejrzane w Biórze Magistratu. (1684-3)

Podgórze dnia 25 Września 1869.

Ogłoszenie.

L. 1130 (1692-1-3)

Wydział powiatowy Rzeszowski ogłasza niniejszem Konkurs na posadę prowizorycznego **Pisarza** przy Radzie powiatowej Rzeszowskiej, z terminem do dnia 31go Października r. b.

Starający się o tę posadę, winien wykazać się:

1. że nie przeszedł 45 lat życia;
2. że jest biegłym w traktowaniu spraw i rachunków i obeznajomiony z manipulacyą biurową;
3. że dokładnie zna język polski i niemiecki.
4. Winien złożyć kaucyę odpowiadającą jego rocznej płacy.

Płaca prowizorycznego Pisarza Rady powiatowej Rzeszowskiej, jest ustanowiona na 500 złr. w. a.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni zgłosić się do Bióra Wydziału powiatowego w Rzeszowie i dołączyć dowody swych kwalifikacyj.

Rzeszów dnia 30 Września 1869.

CHMIEL.

Pisemne zamówienia na tegoroczny najlepszy bawarski Chmiel do *najwytrzymalszego* Piwa — jako też do dobrze zachowanego przeszłorocznego, wypełnia szybko i tanio

Maurycy Tuchmann

(1694) w Fürth, (Bawarya.)

W d. 20 Października r. b. rozpoczyna się

losowanie kapitałów

z poręczeniem i nadzorem Rządu wolnego miasta Hamburga. Przychodzi do podziału 25.300 wygran w ogólnej sumie

3,677.400 Marek.

Znajdują się główne wygrane, pomiędzy temi

250.000, 200.000, 190.000,
170.000, 165.000, 162.000,
160.000, 158.000, 156.000,
155.000, 153.000, 152.000,
100.0000, 50.000, 40.000,
25.000, 20.000, 15.000, 12.000,
11.000, 10.000, 8.000, 6.000,
5.000, 3.000, 2.000, 1.000, 500,
jak również wiele większych i mniejszych wygran, które wkładkę pokrywają.

Tylko wygrane będą wyciągane.

1 cały oryg. Los kosztuje $3^1/_2$ złr.
1 połowa lub 2 ćwiartki $1^3/_4$ „

Nasz debit miał zawsze największe wygrane, jako to: 152.000, 100.000, i t. d. Wszelkie polecenia opatrzone Rimesami, wypełniają się szybko i dyskretnie. Listy wygran i pieniądze rozsyłają się zaraz po wygraniu. Zgłosić się należy bezpośrednio do podpisanego Domu handlowego, któremu specyalnie powierzoną została sprzedaż tych Losów. (1677-3-8)

Adolf Lilienfeld & Comp.
w Hamburgu.

PAPIER WLINSI

Ogromne powodzenie tego środka pochodzi z jego własności doświadczonych, sprowadzania na powierzchnię ciała zapalenia i rozdrażnienia najżywotniejszych wewnątrz części organizmu. Najznakomitsi lekarze w Paryżu zalecają Papier Wlinsi na *katary, grypę, zapalenie gardła, rozdrażnienie naczyń oddechowych (bronchites), reumatyzmy w lędźwiach* i *nerwach biodrowych, itp.* Jednorazowe lub dwurazowe użycie wystarcza i nie zostawia żadnego śladu prócz świerzbienia. — Dostać można w Krakowie w aptece p. *Trauczyńskiego* (pod firmą *Brunona Miczyńskiego* — we Lwowieu w aptece p. *Piotra Mikolasza*, — w Brodach w apteze p. *Kullaka* — w Warszcwie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle, Mrozowskiego i Ludwika Spiessa.* (16888-1-2)

Subjekt praktyczny **handlu bławatnego i galanteryjnego**, mogący się wykazać dobremi świadectwami, — oraz i **Praktykant** z dobremi szkolnemi świadectwami, znajdą pomieszczenie w Handlu p. ***Niedzielskiego*** w Bochni. (1662-3)

ASTMY. Duszność, chrypka, katary zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują w jednej chwili po użyciu Rurek anti-astmatycznych p. ***Levasseura,*** 19, rue de la Monnaie w Paryżu.

Dostać można: w Krakowie w apt. p. I. Trauczyńskiego)pod firmą Brunona Miczyńskiego) — we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasza — w Brodach u p. M. Kullaka. (1318-18)

NEWRALGIE wszelkie **cierpienia nerwowe** w jednej chwili ustępują po użyciu Pigułek anti-newralgijnych Dra CRONIER. Skład w Paryżu w aptece p. Levasseur, rue de la Monnaei, 19 — w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego (pod firmą B. Miczyńskiego) przy ulicy Floryańskiej — Brodach u p. M. Kullaka. (1110-16-14)

Ces. król. uprzywil.



Kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

C. k. uprzywil. Kolej galicyjska Karola Ludwika zamierza oddać dostawę

potrzebnej odzieży dla służby,

jako to:

Spodni, Surdutów, Paletotów i Baj (Lodenpaletot)

na lat trzy w drodze ofert.

Dotyczące, marką stęplową na 50 centów zaopatrzone, oferty przyjmować będzie podpisana Dyrekcya ruchu

do dnia 25 Października r. b.

Warunki dostawy mogą być przejrzane w Magazynie Materyałów w **Krakowie**, jako też w Zarządzie materyałów we **Lwowie**. (1696-1-3)

Lwów dnia 1 Października 1869.

Dyrekcya ruchu
c. k. uprzyw. kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Ces. król. uprzywil.



Kolej galicylska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Począwszy od dnia 1 Października r. b.

aż do dalszego postanowienia — artykuł

mleko w blaszanych naczyniach

transportowane, jako też napowrót odsyłane z tegoż

próżne naczynie,

przy oddaniu jako pospieszna przesyłka na c. k. uprzywilejowanej kolei galicyjskiej Karola Ludwika, według

zniżonej taryfy dla pospiesznych przesyłek

obliczonym będzie.

Wiedeń dnia 21 Września 1869. (1693-2-3)

Pierwszy

publiczny wyższy

Zakład naukowy handlowy

w Wiedniu,

Praterstrasse N. 32.

Najbliższy rok szkolny rozpoczyna się dnia **4 Października r. b.** Wpisy rozpoczynają się **25 Września.** — Programy rozsyła Dyrekcya bezpłatnie.

Ukończeni słuchacze mogą odbyć jednoroczną służbę jako ochotnicy w c. k. armii.

Karol Porges,
(1578 11-12) **Dyrektor.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przybyłem na tutejszy jarmark **z najmodniejszemi Mantylkami damskiemi jesiennemi i zimowemi,** tak wełnianemi jak też jedwabnemi i atłasowemi. Również polecam **Jupki** od 2 złr. 50 ct. do 7 złr. — **Paltoty** od 8 do 40 złr. — **Żakiety z kapeluszem i mufką** od 15 do 80 złr. — **Paltoty na deszcz** od 7 złr. i wyżej.

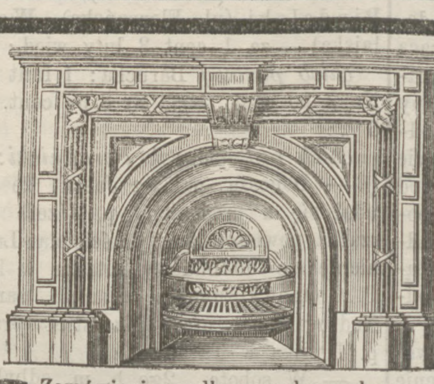
(1682-2-3) ***A. Kaper*** z Pragi.
Fabryka konfekcyj damskich.

Miejsce sprzedaży znajduje się **obok księgarni p. Baumgardtena**, róg Rynku i ulicy Grodzkiej.

Lekarz zębów, Herrmann Alfons,

(Kraków, ulica Grodzka pod L. 99, żółty dom z gankiem przy rogu ulicy Poselskiej),

powrócił z swej zwykłej podróży letniej i do przyszłego lata nie przedsięweźmie żadnej podróży w swym fachu, wyjąwszy na specyalne żądanie. Ponieważ jednak w zimie będzie musiał do Wiednia na tydzień pojechać, nie mogąc jeszcze dokładnie oznaczyć kiedy, uprasza **obcych,** którzy zamyślają przyjechać do niego do Krakowa, aby się poprzednio listownie zapewnili o jego bytności. (1618-1-6)



CARLO VANNI,

c. k. nadworny dostarczyciel plastycznych dzieł sztuki, **w Wiedniu** Mehlmarkt **31**, poleca swój wielki Skład **Kominków** z marmuru kararyjskiego od **50 złr.** i wyżej wraz z należącemi do tychże angielskiemi **Aparatami do ogrzewania,** niemniej **Statuy** z marmuru kararyjskiego od najzwyczajniejszego do najwykwintniejszego wykonania; również bogaty wybór Naczyń, Waz, Stołów mozajkowych i t. p.

Zamówienia wedle rysunku wykonywują się szybko w każdym dowolnym szlachetnym kamieniu. — Katalogi bezpłatnie, (1557-4-5)

Schenk i Tatzel

w Messendorf, poczta Freudenthal w austr. Szląsku,

polecają swe warsztaty do urządzenia Gorzelń, zwykłych aparatow, jako też i kolumnowych, najdoskonalszej działalności, toż Browarów, Fabryk nafty, Młynów, Tartaków i t. p., przyjmują wszelkie polecenia na kotły parowe, rezerwoary dowolnej konstrukcyi, ciągnione rury miedziane do 15 stóp długości, armatury do kotłów i aparatów, jako też wszelkie gatunki robót miedzianych, mosiężnych i żelaznych. (1593 6-10)

Robota rzetelna i szybka, ceny odpowiednio czasowi niskie.

Pierwsze odznaczenie złoty medal 1869. | **Odznaczone** | Pierwsze odznaczenie srebrny medal 1869.

Przez Wysoki c. k. Rząd wyłącznie uprzywilejowane wielokrotnie wypróbowane, jedyne jako niezawodne

Ochrony od przeciągów do okien i drzwi,

które w skutek osiągniętej doskonałości jako też uznania wybornych własności i niskiej ceny na tegorocznej ogólnej niemieckiej wystawie sztuk i przemysłu w Wittenbergu najpierwsze odznaczenie złoty medal i najpierwsze odznaczenie srebrny medal otrzymały.

Te Ochrony od przeciągów są z bawełny obciągnięte lakierem (białe, brunatne, czerwone i koloru żelaznego) a może je każdy według mego przepisu użycia do okien lub drzwi przyprawić tak, że zupełnie nie przeszkadzają otwieraniu lub zamykaniu tychże. — Cena jest dla okien po 4 cent. łokieć, dla drzwi po 6 i 10 cent. łokieć. Potrzeba do okna średniej wielkości wynosi najwięcej 50 cent.— Zamówienia zamiejscowe tak hurtowne jak i częściowe wypełniają się jak najszybciej, a do każdej przesyłki dołącza się drukowany przepis użycia. (1565-3-10)

Wiedeń, Kolowratring N. 12, w Składzie fabrycznym.

Ochrona przeciw zaziębieniu. | ***I. Popelarz,*** c.k. właściciel przywileju i fabrykant. | Największa oszczędność drzewa.



VICHY.

(585-7-12)

Źródła rządowe

Grande-Grille leczy słabości wątroby i naczyń żółciowych. **Hôpital i Hauterive** leczą słabości żołądka. **Celestins i Hauterive** wytwarzanie się żwiru w ciele, słabości pęcherza (przy żądaniach należy dokładnie oznaczyć źródło). **Pastylki ułatwiające tawienie** ze soli naturalnych Vichy. **Sole do przygotowania kąpieli Vichy** w domu, wytworzone ze źródeł rząd. pod dozorem rządowym. Administ. central. dzierżawców źródeł minerl. Vichy, 22 Bonlevard Montmartre w Paryżu. We Lwowie w aptece Mikolasza, wdowy Klein i Karola Szubnтha; w Krakowie w apt. Trauczyńskiego i p. St. Feintucha.

Kurs papierów i pieniędzy

Kraków 5 paźdz.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	92	$89^1/_2$
Bankn. pol. 100 złr.	446	436
Ruble ros. za 100 rsr.	$153^1/_4$	152
Talary pr. za 100 tal.	182	178
Bankn. pr. za 100 złr.	$81^1/_4$	80
Srebro nowe austr.	$121^1/_4$	119
Dukat ważny	5 90	5 70
Napoleon d'or	9 95	9 70
Półimperyały rosyj.	9 95	9 70
4% gal. listy zas. bez k.	$78^1/_2$	77
5% „ „ „ „ „	$89^1/_2$	$88^1/_2$
Obl. indemniz. z kup.	74	73
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	246	240
„ L. Cz. z całą wpł.	198	194
Listy. aus. zak. kr. z.	89 50	89 —
„ 6% ban. rustyk.	94 —	93 50
Listy gal, ban. hip.	89 50	— —
Wiedeń 4 paźdz.		
5% zjed. dług pań. ban.	59 80	59 70
5% „ „ „ sreb.	68 85	68 75
„ Obl. ind. niż. Aus.	93 —	92 —
„ „ czeskie	91 50	90 50
„ „ węgiers.	82 —	81 50
„ „ galicyj.	73 —	72 —
„ „ bukow.	— —	— —
„ „ siedmg.	76 —	75 50
Pożyczka głod. gal.	101 —	100 —
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	102 75	102 25

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	97 75	97 50
4% galicyjskie	— —	— —
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	77 —	76 —
5% węgierskie. los.	90 —	89 50
5% zakł. kred. austr.	107 —	106 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	91 —	90 —
5% Domin. pań. 120 fl.	116 25	116 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	234 —	233 —
„ „ „ 1854	87 50	86 50
„ „ „ 1860	93 —	92 70
„ „ „ 1864	114 —	113 50
„ Comorente	23 50	22 50
„ Kredytowe	156 —	155 —
„ żegl. par. na D	91 50	90 50
„ Księcia Salm	40 50	39 50
„ „ Palfy	29 —	27 —
„ ks. Klary	33 —	32 —
„ hr. St. Genois	31 —	30 —
„ miasta Budy	35 50	34 50
„ ks. Windischg.	21 50	20 50
„ hr. Waldstein	22 50	21 50
„ hr. Keglevich	15 50	14 50
„ Rudolfa	15 —	14 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	718 —	716 —
Zakładu kredytow.	256 50	256 —
Żeglugi par. na Dun.	571 —	569 —
Kolei półn. Ferdynan.	2090	2085
„ rządowej fr.-a.	372 —	370 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	183 50	183 —
„ Pardubickiej	158 50	157 50
„ południowej	246 —	246 —
„ Galicyjskiej	246 50	246 —
„ Czerniowieckiej	199 —	198 —
Kol. węg. półn. wsch.	157 50	156 50
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	163 —	162 —
Akc. kol. Alf. finmań.	167 —	166 50
„ „ Kosz.-Bogum.	57 —	56 —
„ „ Siedmiogrodz.	161 —	160 .
„ „ Cisańskiej.	247 50	246 50
„ „ Wschod. węg.	87 —	86 50
Akcye Bank. ang. au.	268 —	267 —
„ „ angl. węg.	93 50	92 50
„ Zakł. kred. węg.	90 59	90 —
„ banku frank. austr	101 50	101 —
„ „ węgierskiego	60 —	58 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	55 —	50 —
„ wied. d. obr. płod.	56 —	54 —
„ galic. hipotecz.	— —	— —
„ austr. związkow.	99 —	98 —
„ dla obrot. ogól.	115 —	113 —
„ Tow. han. pł. leś.	54 —	52 —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	— —	— —
„ (Emis. 1862) „ „ „	88 —	87 —
Kolei rząd. St. 500 fr.	— —	— —
„ „ Emis. 1867 „	— —	— —
Kol. połud. St. 500 fr.	114 50	114 25
Bony 1870 „ -1874 6%	— —	— —

	żądają	płacą
Kol. pół. C.F. 100 fl. k. m.	— —	— —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	— —	— —
„ w sreb. 5% „ „ „	105 50	105 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	— —	— —
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	— —	— —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	100 —	99 50
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	95 75	95 25
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr, 5% za fl. 100)	80 25	79 75
„ „ „ Emisya 1867.	88 50	87 50
Kol. I Sied. fl. 200 a. w.	86 25	85 75
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	90 —	89 50
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	92 50	91 50
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	99 —	98 —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	— —	— —
Waluty.		
Cesarz koronny	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	$5\ 83^5$	$5\ 82^5$
Złoto *al marco*	5 84	5 82
Napoleondory	$9\ 82^5$	$9\ 81^5$
Fryderyki	10 25	10 15
Luidory (niemieckie)	10 —	9 90
Suweryny angielskie	12 35	12 25

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	120 35	120 15
Srebro, kupony	120 50	120 —
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	1 81	$1\ 80^{50}$
Lwów 2 paździer.		
Dukat holenderski	5 76	5 70
„ cesarski	5 81	5 74
Półimperyał rosyjski	9 82	9 74
Rubel srebr. rosyjski	1 93	1 87
„ pap. „	$1\ 53^1/_2$	1 52
Talar pruski	$1\ 81^1/_2$	1 80
Listy z. To. kr. gal. 5%	91 —	90 —
„ „ 4%	78 25	77 50
Listy zast. banku hip.	89 —	88 25
Obligi indem. b. kup.	72 25	71 75
5% Pożyczka narod.	— —	— —
Akcye kol. gal. b. kup,	253 —	251 —
„ „ lwow.-czer.	196 50	195 50
Akcye Banku hip. gal.	100 —	— —
Warsz. 2 paźdz.		
Listy zast. 1 ser. rub.	— —	— —
„ „ 2 ser. „	90 15	89 65
„ „ kupon „	— —	1 10
Listy likwidac. „	75 —	74 66
kupon „	— —	$1\ 34^1/_9$
Pożyczka r. 1864 „	145 —	— —
r. 1866 „	— —	— —
Kolej warsz. wied „	— —	— —
„ warsz byd. „	72 —	— —
„ warsz. teresp.	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* o god. 6·3 rano, 3·33 popołudniu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o god. 8 rano; - do *Lwowa* o god. 11·35 rano; o 10·22 wieczór — do Wieliczki o god. 6·28 rano; o 5·30 wieczór;
z *Wiednia* do *Krakowa* o god. 8 rano; o 8·30 wiecz.
z *Granicy* do *Szczakowy* o godz. 11·27 przed południem. o 2·5 popołudniu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* o god. 2·51 po południu.
ze *Lwowa* do *Krakowa* o god. 5·41 rano; o 5·16 wiecz.
z *Przemyśla* do *Krakowa* o god. 8·29 rano; o 8·35 wiecz.
z *Wieliczki do Krakowa* o god. 7·40 rano; o 7·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* o godz. 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* o god. 9·52 rano; o 8·54 wieczór
z *Wrocławia* o godz. 9·45 rano - z *Wrocławia Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* o god. 5·21 wiecz
ze *Lwowa* o god. 5·33 rano; o 3·26 po południu. -
z *Wieliczki* o god. 8·15 rano; o 8·15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* o god. 6·39 rano; o 6·25 wiecz
do *Lwowa* z *Krakowa* o god. 10·9 rano; o 9·28 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* o g. 5.23 rano, 7·32 wieczór

Prócz tego we Wtorek, Czwartek i Sobotę z *Krakowa* do *Wieliczki* i *Niepołomic* o godz, 11 m. 23 w południe odchodzi pociąg mieszany i przychodzi do *Krakowa* z *Niepołomic* o god. 4 m. 35 popołudniu.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut pierwej, zaś na kol północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 22 m. później od krakow.

Czcionkami Drukarni „Czasu“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*